

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 47 czerwiec-sierpień 2015

# PROSTO Z MOSTU



GRZECH PRZECIWKO DUCHOWI ŚWIĘTEMU

# SPIS TREŚCI

TEMAT NUMERU:  
GRZECH PRZECIWKO  
DUCHOWI ŚWIĘTEMU

11  
JEDYNY GRZECH,  
KTÓRY NIE BĘDZIE ODPUSZCZONY  
14

PRZECIWKO ŁASCE

15  
GRZECH PRZECIWKO DUCHOWI ŚWIĘTEMU  
W KOŚCIELE PRAWOSŁAWNYM



WYWIAD PROSTO Z MOSTU

19  
„DOKŁADNIE PAMIĘTAM TEN DZIEŃ...”

POZOSTAŁE ARTYKUŁY

4  
MIŁOSIERDZIE ISTOTNYM ELEMENTEM  
DUCHOWOŚCI

6  
WIECZERNIK, KTÓRY PODNOSI Z DNA

10  
OTWÓRZ BIBLIĘ

16  
RADOŚĆ ŻYCIA

24  
TRZECI TYDZIEŃ LIPCA

27  
CZY JESTEŚ ZADŁUŻONY?



31  
JEDYNE TAKIE SERCE

29  
FAJNIE WYWOŁAĆ DEBATĘ

33  
MSZA ŚWIĘTA - RYTUAŁ CZY RANDKA?  
CZEŚĆ 7

36  
OSTATNI CZWARTEK MIESIĄCA

39  
KULTURA INSTANT  
VERSUS POSZUKIWANIE SENSU

42  
XXVI CHOJEŃSKIE NABOŻEŃSTWO  
EKUMENICZNE



43  
KODEŃSKIE DNI EKUMENICZNE

Niecierpliwi...

Kilka tygodni temu byłem świadkiem ciekawego zdarzenia, które od razu natchnęło mnie do napisania tego wstępu. W kościele gośćmi byli członkowie jednej ze wspólnot, którzy opowiadali o tym, jak Bóg pomagał wychodzić im na prostą ich życia. Ponieważ świadectwa były głoszone pod koniec mszy świętych (a byłem obecny akurat na kilku nabożeństwach) zauważyłem pojedyncze osoby, które wychodziły wtedy z kościoła. Nie wiem czy to zasadne, ale mam wrażenie, że wychodziły ze świątyni, bo niespodziewanie msza przedłużyła się o pięć, może dziesięć minut. Ten złamany schemat nie pasował im do ustalonej rutyny. Nie pierwszy raz zresztą widzę podobne sytuacje, kiedy msza św. dłuży się niektórym, bo np. nagle niespodziewany gość chce... dać swoje świadectwo.

Świadectwo wiary to tak naprawdę sól przeżywania Boga w naszym życiu. Często słyszę „nie możesz dawać świadectwa, jak sam nie doświadczysz Boga”. A przecież właśnie poznając inne świadectwo, cudowne spotkanie drugiego człowieka z żywym Chrystusem w jego życiu, umacniamy naszą wiarę, a czasem dostajemy wskazówki, jak szukać Boga w swoim życiu. Tym bardziej nie mogę zrozumieć takiej postawy. Jeśli oczywiście, czego pewny nie jestem, była ona spowodowana zniecierpliwieniem. Msza św. w niedzielę w Kościele Rzymskokatolickim trwa około 50 minut. Ciekawe, co powiedzieliby ci niecierpliwi, kiedy przyszłoby im uczestniczyć w Liturgii w Cerkwi Prawosławnej, która trwa dwie godziny. Poza tym wyjście przed błogosławieństwem, które Bóg daje nam na cały tydzień pracy, nauki jest dla mnie niezrozumiałe.

Zbliżają się wakacje i chciałbym, żebyśmy na te dwa miesiące nie wyszli „pięć minut” wcześniej z Kościoła. Żeby we wrześniu nie okazało się, że coś przegapiliśmy w swoim życiu. Tego wszystkim życzę przed lekturą wakacyjnego numeru naszej gazety. Znów spotkamy się (mam nadzieję) za prawie trzy miesiące. A ci, którzy czują się poirytowani tym, co napisałem i pomyślą „znowu nas ktoś poucza, krytykuje” odpowiem: przecież to nie do Was, bo wy czytacie prasę, szukacie czegoś więcej, a że jest taka część wiernych wśród nas, która czasem drażni – cóż, nic na to nie poradzę, że muszą to z siebie wyrzucić.

Piotr Kołodziejcki

*Idea gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa. Oprócz tematów religijnych młodzi ludzie i duchowni różnych wyznań piszą teksty z pogranicza tematyki społecznej, kulturalnej, sportowej. Cały czas czekamy na kolejnych „ekumenicznych”. Chcesz pisać i dołączyć do Nas? Odezwij się na: [ekumeniczni@wp.pl](mailto:ekumeniczni@wp.pl)*

**Autorzy**

Paulina Tarnowska, Aleksandra Sławińska (Szczecin, Koszalin), Roman Zięba, Katarzyna Krężalek (Kielce, Warszawa), o. Maciej Biskup OP, ks. Janusz Bujak (Szczecin, Koszalin), ks. Wojciech Koladyński (Chojna), ks. Marcin Sęk TChr (Poznań), o. Patryk Zakrzewski OP, ks. Mariusz Sokołowski SChr (Bochum, Niemcy)

**Zastępcy redaktora naczelnego**

Ewelina Dmitrowicz-Pieczczyńska (Warszawa)  
Małgorzata Moraczewska

**Redaktor naczelny**

Piotr Kołodziejcki

**Adres redakcji i wydawnictwa**

ul. Królowej Korony Polskiej 28e  
70-485 Szczecin

**Kontakt z redakcją**

[ekumeniczni@wp.pl](mailto:ekumeniczni@wp.pl)  
konto na facebooku:  
<http://www.facebook.com/ekumeniczni>

**Skład**

Agnieszka Sawicka  
[stobronka@wp.pl](mailto:stobronka@wp.pl)

**Konsultacja teologiczna parafii**

**rzymskokatolickich:**

ks. dr Andrzej Posadzy

**prawosławnej:**

ks. Paweł Stefanowski

**ewangelicko-augsburskiej:**

ks. Sławomir Sikora

**Wydawca**

Fundacja „Szczecińska”

[www.szczecinska.eu](http://www.szczecinska.eu)

Archiwalne numery do zobaczenia na: [radioszczecin.pl/religia](http://radioszczecin.pl/religia)  
Proszę zeskanować kod QR:



# MIŁOSIĘRDZIE ISTOTNYM ELEMENTEM DUCHOWOŚCI

Tekst

**Biskup Henryk Wejman**

biskup pomocniczy

Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej

Miłosierdzie stanowi rdzeń ludzkiej egzystencji. Ono odpowiada prawdzie miłości, jaką jest Bóg, oraz wewnętrznej prawdzie człowieka. U źródła każdego stworzenia tkwi miłosierdzie Boga. Właśnie Jego miłosierdziem tłumaczy się istnienie i podmiotowy charakter człowieka. To On powodowany miłosierdziem powołał człowieka do istnienia, a kiedy ten niewłaściwie wykorzystał dar wolności i doprowadził do zerwania przyjaźni z Nim, On go nie odrzucił, lecz powodowany wiernością sobie samemu w relacji do niego, dał swojego Jednorodzonego Syna (por. J 3, 16). Bóg jest więc miłosierny, ponieważ jest wierny swej odwiecznej miłości względem człowieka, którą go obdarzył w akcie stworzenia (DiM 4). Człowiek zaś o tyle będzie miłosierny, o ile pozostanie wierny tej miłości, okazując ją względem drugiego człowieka.

Efektom wierności Boga swojej miłości wobec człowieka było wcielenia Syna Bożego. Akt ten świadczy o Jego bezgranicznym miłosierdziu i solidarności z człowiekiem, osaczonym przez zło. Chrystus pochylał się nad wszelką nędzę ludzką, poczynawszy od materialnej (brak pożywienia), przez fizyczną (najrozmaitsze rodzaje chorób), aż po moralno-duchową (zniewolenie grzechem), stając się tym samym znakiem miłosierdzia Boga. W centrum Jego miłosiernego działania zawsze znajdował się człowiek, któremu okazywał pomoc z delikatnością i w duchu uszanowania jego wolności. W wyświadczeniu mu miłosierdzia z cierpliwością oczekiwał na otwarcie jego serca, wiedząc iż tylko w ten sposób ofiarowany przez Niego dar może zostać przyjęty i przynieść pożądane owoce nawrócenia w jego życiu. W sposób najgłębszy swoje miłosierdzie względem człowieka Chrystus okazał w tajemnicy paschalnej. Powodowany wiernością swej zbawczej miłości wobec niego, przyjął na siebie skutki ludzkiego grzechu i złożył siebie na krzyżu jako ofiarę przebłagalną Bogu Ojcu. W ofercie tej odstąpił wielkość i potęgę zła, a zarazem bezgraniczne miłosierdzie Boga, który nie cofa się nawet przed cierpieniem i śmiercią, gdy chodzi o dobro człowieka (por. DiM 7-8).

Zachowanie Chrystusa względem ludzi uwydatnia osobowy wymiar postawy miłosierdzia międzyludzkiego. Jej istota zawiera się w wymianie darów, w której dawca staje w pozycji biorcy, a biorca zaś poprzez gest przyjęcia daru

staje się dawcą. W istocie więc postawa miłosierdzia wyraża się w umiejętności dawania i przyjmowania daru. Klasycznym tego przykładem jest miłosierny samarytanin, którego otwartość, wrażliwość i delikatność w obchodzeniu się z pobitym człowiekiem wyraźnie świadczą o opanowaniu przez niego tej sztuki (por. Łk 10, 30-37). W świadczeniu miłosierdzia nie ma względu na osoby. Swym zasięgiem obejmuje ono wszystkich ludzi bez względu na rasę, kolor skóry, wyznanie, światopogląd czy kulturę. Trzeba stwierdzić, że podobnie jak samarytanin przez konkretny akt miłosierdzia wyświadczony pobitemu bez względu na jego narodowość i kosztem osobistego czasu, mienia i wygody stał się jego bliźnim, tak każdy człowiek, będąc z natury istotą miłosierną jest wezwany do bycia bliźnim wobec drugiego przez okazywanie mu wsparcia w potrzebie. Poprzez każdy akt miłosierdzia świadczonego bliźniemu człowiek nie tylko pomaga drugiemu, ale spełnia się w swym człowieczeństwie i uobecnia Boga w Jego miłosierdziu.

W podsumowaniu trzeba stwierdzić, że człowiek jest niezrozumiały ani w swej wielkości, ani szczęśliwości bez świadczenia miłosierdzia innym na podobieństwo Boga – Ojca. Nawet więcej, człowiekowi nie wolno odmawiać miłosierdzia innym. Wprawdzie człowiek jest w stanie je odmówić, gdyż jest istotą wolną, ale powstaje pytanie, w imię czego i w imię jakiej wartości może on je odmówić? Każda jednak odmowa miłosierdzia z jego strony godzi nie tylko w innych ludzi i solidarność między nimi, ale przede wszystkim uderza w niego samego, w jego możliwość rozwoju siebie samego, aż po spełnienie się w człowieczeństwie i osiągnięcie szczęścia. Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny – obwieści Chrystus w dniu sądu ostatecznego decyzję, która będzie jedynie potwierdzeniem wcześniejszych wyborów człowieka niezgodnych ze strukturą miłosierdzia świadczonego – przygotowany diabłu i jego aniołom! Bo byłem głodny, a nie daliście Mi jeść; byłem spragniony, a nie daliście Mi pić; byłem przybyszem, a nie przyjęliście Mnie; byłem nagi, a nie przyodzialiście Mnie; byłem chory i w więzieniu, a nie odwiedziliście Mnie (Mt 25, 41-43). Jedynym więc ratunkiem dla człowieka przed taką decyzją jest bycie miłosiernym i okazywanie go bliźnim na podobieństwo Chrystusa. A zatem warto być miłosiernym.

# WIECZERNIK, KTÓRY PODNOSI Z DNA

Tekst

**Piotr Kołodziejcki**

parafia rzymskokatolicka

pw. Matki Bożej Jasnogórskiej w Szczecinie

Wspólnota Cenacolo z włoskiego oznacza wieczernek i jest właśnie takim wieczernikiem dla młodych osób uzależnionych od narkotyków, alkoholu czy hazardu, ale także wspólnotą dla młodych, którzy zagubili się w dzisiejszym świecie i szukają sensu swojego życia - zaczyna rozmowę ze mną Adam, który mieszka w domu wspólnoty w Giezkowie koło Koszalina.

To pierwszy dom Cenacolo w naszym kraju, który powstał 14 lat temu z inicjatywy ks. Wacława Grądalskiego. W Polsce są trzy domy, bo obok tego w Giezkowie, także w Krzyżowicach koło Jastrzębia-Zdroju i w Porębie Radlnej koło Tarnowa. Wspólnota powstała 32 lata temu we Włoszech, dzięki siostrze zakonnej Elwirze Petrozzi, która jest rozpoznawana jako "siostra od narkomanów". Dla dziewcząt i chłopców ze wspólnoty jest po prostu mamą Elwirą.

- W wieku 15 lat miałem pierwszy kontakt z alkoholem i hazardem. Bardzo szybko zacząłem do tego uciekać coraz częściej – opowiada swoją historię Adam. - Po kilku latach zdałem sobie sprawę, że jestem uzależniony. Po siedmiu latach sięgnąłem dna. Wtedy zdecydowałem się na pomoc, przyszło światło i wstąpiłem do wspólnoty.

Cenacolo to międzynarodowa wspólnota, w której są m.in. Włosi, Słowacy, Polacy, Ukraińcy, Chorwaci, a wśród nich Borys. Od 14 miesięcy w Polsce. - Przeszedłem do wspólnoty jako chłopak, który pięć lat był uzależniony od heroiny. W tym czasie straciłem wszystko: relacje z rodzicami, pracę, dziewczynę i przyjaciół. Kilka miesięcy żyłem na ulicy bez dachu nad głową. Każdy dzień był taki sam. Budziłem się i szukałem sposobu, jak znaleźć pieniądze, żeby kupić narkotyki. Wiedziałem, że dotykam dna. Kiedy wstąpiłem do wspólnoty byłem już wrakiem człowieka. Nie widziałem sensu życia. Byłem tak zniszczony, że jedną nogą byłem już w grobie. Dzięki wieloletniej modlitwie mojej matki i działaniu wspólnoty mogę dziś świadczyć o wielu cudach, które wspólnota uczyniła w moim życiu.

Borys przyznaje, że gdyby nie decyzja o wejściu do wspólnoty mógł już nie żyć, podobnie jak wielu jego znajomych, przyjaciół, którzy przedawkowali lub są dziś w więzieniu. - Żyją w ciemności, w uzależnieniu – podkreśla Borys.



Przed mszą w Giezkowie z okazji święta domu. Fot. Archiwum prywatne

Jak zaznacza założycielka wspólnoty, a którą to prawdę przypomina Borys „nawróceni rodzice, to uratowane dzieci”. Bo przecież tragedia dziecka zawsze dotyka jego najbliższych. Pan Edward jest ojcem Maćka, który dziś przebywa w jednym z domów wspólnoty na Słowacji. - Zanim on trafił do wspólnoty, wszyscy byliśmy współuzależnieni - przyznaje pan Edward. - Ja byłem skłócony z żoną, siostrą, rodziną. Jako ojciec ostatni przyjąłem do wiadomości, że syn jest uzależniony.

Ojciec Maćka, który jak sam o sobie mówi, był letnim katolikiem, przywołuje pewne zdarzenie z 2000 roku. - Powiedziałem wtedy siostrze, która była w Medjugorie: „Ty dewotko, po co tam pojechałaś? Nie szkoda ci pieniędzy? Mogłabyś kupić sobie samochód.”

- Ona odpowiedziała mi, że tam jest pięknie, a najpiękniejszy widok, jaki zobaczyła to 60-70 chłopców, którzy szli polną drogą i odmawiali różaniec. „Jak się pięknie modlili, a przecież byli uzależnieni i pogubieni w życiu”. Myślę sobie, o czym ona mówi, jakies Cenacolo, uzależnione dzieci... Minęło 10 lat i mnie dotknął ten problem.

Pan Edward wspomina, że walka z synem trwała trzy lata. - Nie chciał wstąpić do wspólnoty. Brał narkotyki, palił papierosy, całymi dniami siedział przed komputerem, porzucił szkołę. Kiedy przyjechał na dni robocze do Cenacolo, dostał „anioła stróża”, który cały czas był przy nim, pomagał mu. W końcu syn zdecydował się wstąpić do wspólnoty – wspomina pan Edward.

W Cenacolo jest taka zasada, że dziecko musi być, jak najdalej od rodziców. - W pewnym momencie myślałem, że stracę syna, a dzięki tej wspólnocie mam w Polsce 60 synów, a na całym świecie ponad 2-3 tysiące. Czekamy na tę sobotę, żeby raz w miesiącu pojechać do nich do Giezkowa, przytulić ich, pobyc z nimi, razem pomodlić się i podziękować Bogu za wielki cud, jaki uczynił w życiu każdego z nas - mówi pan Edward. - Moim synem opiekują się inni rodzice na Słowacji.

Uratowane we wspólnocie dziecko oznacza bardzo często przewartościowanie życia jego rodziców. - Dopiero na wspólnych rekolekcjach jak zobaczyłem syna, jak gorliwie modli się przed Najświętszym Sakramentem uzmysłowiłem sobie, że ja nic nie robię ze swoją wiarą. Doszliśmy z żoną do wniosku, że będziemy czytać Ewangelię i wtedy na nowo odkrywaliśmy swoją wiarę. Chodziliśmy na msze św. z nabożeństwem uzdrowienia. Jak spojrzę teraz na Najświętszy Sakrament, daje mi to spokój wewnętrzny. Wraca do nas życie, wiara – zauważa pan Edward.

Sad w Giezkowie. Fot. Archiwum prywatne





Borys odwiedził swoją rodzinę w Chorwacji po dwóch latach. - Pierwszy raz zobaczyłem, jak żyją modlitwą. Wcześniej były kłótnie, bo albo matka chciała mnie wyrzucić, a ojciec nie pozwalał, albo na odwrót. Teraz odmawiałem różaniec z rodzicami i dziękowałem za Miłosierdzie Boga i cuda, które uczynił w mojej rodzinie – mówi Borys.

Do poznania i poczucia bliższej relacji z Bogiem potrzebna jest cisza. W każdym domu wspólnotowym znajduje się kaplica z Najświętszym Sakramentem. Członkowie wspólnoty nie używają komputera, internetu, telefonu, nie słuchają też muzyki. - Wtedy właśnie jest czas na spojrzenie w siebie, wgłąb serca. Mamy czas na rozmowę, spotkanie z drugim człowiekiem, ale także na modlitwę i spotkanie z Panem Bogiem – dodaje Adam.

Chociaż w Polsce są trzy domy dla mężczyzn, to wciąż brakuje domu dla dziewcząt. - Modlimy się o to, bo kobiety mają problemy związane z uzależnieniem od narkotyków, alkoholu, ale wyniszcza je również bulimia i anoreksja. Póki co są takie domy we Włoszech i w Chorwacji – wymienia Adam.

Założycielka zawierzyła Dzieło Bożej Opatrzności. Członkowie więc nie kupują ubrań i żywności. Wszystko co mają to, jak podkreślają, dary, które Pan Bóg podsyła im przez dobrych ludzi. Są też ofiary z dewocjonaliów, które wykonują własnymi rękami i rozprowadzają po tym, jak głoszą świadectwa powrotu do Boga. Spośród członków wspólnoty wyszło już sześciu kapłanów, powstało Zgromadzenie Sióstr Misjonek Zmartwychwstania. Są także bracia konsekrowani. Około 60 domów wspólnoty jest rozmieszczonych w Europie, Ameryce Południowej, USA, a także w Liberii w Afryce.

Cały wywiad z członkami wspólnoty Cenacolo -  
Proszę zeskanować QR kod



Weź udział w nowej zabawie audycji „Religia na Fali”. Zagłosuj w Chrześcijańskiej (pamiętajcie chrześcijańskiej, a więc nie tylko katolickiej) Liście Przebojów. Szczegóły na [radioszczecin.pl/religia](http://radioszczecin.pl/religia).  
Co z tygodnie losowanie nagród!

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 6.00. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 6 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy m.in. z duszpasterzami akademickimi (o. Pawłem Chodakiem, ks. Marcinem Sękiem), a także dominikaninem o. Maciejem Biskupem i ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianaafali> Piotr Kołodziejski, **Zapraszam!**

Proszę  
zeskanować kod  
QR

**RADIO  
SZCZECIN**  
92.0 fm

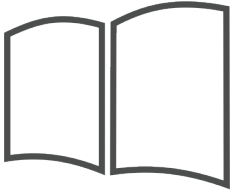


audycja  
katolicka **NIEDZIELA**  
informacje  
zdjęcia  
wideo **RELIGIA  
NA FALI**

[radioszczecin.pl/religia](http://radioszczecin.pl/religia)

NIEDZIELA GODZ. 6.00





# OTWÓRZ BIBLIĘ

## ODCINEK 5

Tekst  
**Maciej Biskup OP**  
przeor dominikanów w Szczecinie

Mt 5,43-48

*„Styszeliście, że powiedziano: Będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził (...) Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski.”* (cały fragment w Piśmie Świętym)

### **Miłość nieprzyjaciół – sprawdzian chrześcijaństwa**

Nie można się zbawić bez solidarności ze swoimi nieprzyjaciółmi: „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Miłość nieprzyjaciół nie jest jednym z przykazań. Ono definiuje chrześcijaństwo. Jesteśmy chrześcijanami, ponieważ sami „będąc nieprzyjaciółmi, zostaliśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Jego Syna” (Rz 5, 10). I w Chrystusie nie ma nikogo, kto byłby wykluczony z przestrzeni Jego przebaczenia. Odrzucony i zabity Pasterz nie tropi swoich winowajców, nie zleca i nie wystawia raportu skarg i zażaleń. W Jego ranach jest nasze zdrowie – przebaczenie zamiast oskarżenia. W tym roku przypada pięćdziesiąta rocznica wystosowania listu biskupów polskich do niemieckich, w którym padły słowa: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. To nie był dobry czas na rozmowy o przeszłości. Żelazna kurtyna w relacjach z Zachodnimi Niemcami, zakłamate stosunki z Niemcami ludowymi oraz bardzo żywa pamięć o ranach wojny, nie służyły wyjaśnieniu czegokolwiek, a tym bardziej pojednaniu. Za wcześnie by mówić o jakimkolwiek zadośćuczynieniu za krzywdy. Zresztą, czy po ludzku jest ono w ogóle możliwe? List był świadectwem, że chrześcijaństwo ma swój początek w gestach i słowach, na które w żaden sposób nie można zasłużyć i które uzdrawiająco wybiegają w przyszłość. W przebaczeniu rzadko ma miejsce równomierność gestów i słów. Nie można przeliczać ile się otrzyma, gdy się ofiaruje. Przebaczenie jest sprawiedliwością opartą nie na wyrównaniu rachunków, ale na miłosierdziu.

# JEDYNY GRZECH, KTÓRY NIE BĘDZIE ODPUSZCZONY

Tekst

Ks. Janusz Bujak, prof. US

Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego,  
wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego  
w Koszalinie

Czym jest grzech przeciw Duchowi Świętemu?  
W jaki sposób można „zbluźnić” przeciw Pocieszycielowi?

Papież Jan Paweł II w encyklice o Duchu Świętym *Dominum et Vivificantem* w nr 46-47 przypomina, że wszyscy Synoptycy – Mateusz, Marek i Łukasz – zapisali słowa Jezusa o grzechu przeciw Duchowi Świętemu. Ewangelista Mateusz przytacza je w następującym brzmieniu: „Każdy grzech i bluźnierstwo będą odpuszczone ludziom, ale bluźnierstwo przeciw Duchowi nie będzie odpuszczone. Jeśli ktoś powie słowo przeciw Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczone, lecz jeśli powie przeciwko Duchowi Świętemu, nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym” (Mt 12,31-32; por. Mk 3,28-29; Łk 12,10).

*„...człowiek „bluźni”  
Duchowi Świętemu  
nie słowami, ale swoją  
postawą trwania  
w grzechu, brakiem woli  
nawrócenia się,  
odrzucając  
Odkupienia...”*



Papież, idąc za interpretacją św. Tomasza z Akwinu wyjaśnia, że grzech ten polega na odrzuceniu zbawienia, które wysłużył nam Jezus Chrystus przez swoją ofiarę Krzyża, a które staje się dla nas aktualne i żywe dzięki Duchowi Świętemu. Trzecia Osoba Trójcy Świętej przekonuje człowieka o jego grzeszności i potrzebie przebaczenia grzechów i jednocześnie wskazuje na zbawienie, które przyniósł Chrystus. Dlatego można powiedzieć, że grzech przeciw Duchowi Świętemu jest jednocześnie grzechem przeciw Chrystusowi, ponieważ oznacza odrzucenie Tego, którego Duch chce zrodzić w naszych sercach.

Niemożliwość odpuszczenia takiego grzechu nie jest zatem po stronie Boga, ale po stronie człowieka, który korzystając z wolnej woli, zamyka się na nawrócenie, na zbawcze dzieło Chrystusa, do którego pragnie nas przekonać Duch Święty. Święty Jan Paweł II podkreśla, że człowiek „błuźni” Duchowi Świętemu nie słowami, ale swoją postawą trwania w grzechu, brakiem woli nawrócenia się, odrzuceniem Odkupienia. Broni swego „prawa” do trwania w grzechu i uniemożliwia w ten sposób przemianę serca, której może dokonać tylko Duch Święty.

W Katechizmie Kościoła Katolickiego z 1992 roku to nauczanie papieskie zostało wyrażone w następujący sposób: „(...) Miłosierdzie Boże nie zna granic, lecz ten, kto świadomie odrzuca przyjęcie ze skrucłą miłosierdzia Bożego, odrzuca przebaczenie swoich grzechów i zbawienie darowane przez Ducha Świętego (Por. Jan Paweł II, enc. Dominum et Vivificantem, 46). Taka zatwardziałość może prowadzić do ostatecznego braku pokuty i do wiecznej zguby” (KKK 1864).

**Grzech odrzucenia Bożego miłosierdzia już wcześniej został wyrażony w sześciu postawach, sześciu grzechach przeciw Duchowi Świętemu:**

1. Grzeszyć zuchwale w nadziei miłosierdzia Bożego (np. popełnianie grzechu ciężkiego z przekonaniem, że w spowiedzi i tak zostanie odpuszczony).
2. Rozpaczać albo wątpić o łasce Bożej (np. że Bóg przebaczy mi grzechy).
3. Sprzeciwiać się uznanej prawdzie chrześcijańskiej (np. wierze w niebo, piekło i czyściec, w Sąd Boży po śmierci).
4. Zazdrościć lub nie życzyć bliźniemu łaski Bożej (np. darów Bożych, nawrócenia).

5. Mieć zatwardziałe serce na zbawienne natchnienia (np. do nawrócenia się czy do pełnienia dobrych czynów).
6. Umyślnie zaniedbywać pokutę aż do śmierci (mając nadzieję na okazję do spowiedzi przed śmiercią).

Grzechy przeciw Duchowi Świętemu wyrażają postawę, o której pisał w swojej encyklice Jan Paweł II: jest to postawa zatwardziałości serca, niechęci do nawrócenia, upodobania sobie w grzechu. Trwanie w takiej postawie naraża nas na utratę zbawienia wiecznego, dlatego, pisze Jan Paweł II, Kościół „nie przestaje błagać Boga o tę łaskę, ażeby nie zanikała prawda ludzkich sumień, aby nie tępiła ich zdrowa wrażliwość na dobro i zło (...). Nade wszystko jednak Kościół nie przestaje z największą żarliwością błagać o to, ażeby w świecie nie narastał ten grzech, który Ewangelia nazywa bluźnierstwem przeciw Duchowi Świętemu; ażeby, przeciwnie, grzech ten cofał się w duszach ludzkich - a pośrednio w całych środowiskach i w różnych społeczeństwach - ustępując miejsca otwartości sumień, nieodzownej dla działania Ducha Świętego” (Dominum et Vivificantem, nr 47).

Lekarstwem na grzech przeciw Duchowi Świętemu jest otwarcie się na Jego łaskę, prośba o Jego przyjście do naszych serc. Kościół modli się o to w swoich hymnach, takich jak Przybądź Duchu Święty albo O Stworzycielu Duchu przyjdź lub w innych modlitwach, w których prosimy o Jego dary. Jedną z takich modlitw do Ducha Świętego zostawił nam również św. Jan Paweł II, który zanosił taką modlitwę do Pocieszyciela: „Duchu Święty, proszę Cię o dar Mądrości do lepszego poznawania Ciebie i Twoich doskonałości Bożych, o dar Rozumu do lepszego zrozumienia ducha tajemnic wiary świętej, o dar Umiejętności, abym w życiu kierował się zasadami tejże wiary, o dar Rady, abym we wszystkim u Ciebie szukał rady i u Ciebie ją zawsze znajdował, o dar Męstwa, aby żadna bojaźń ani względy ziemskie nie mogły mnie od Ciebie oderwać, o dar Pobożności, abym zawsze służył Twojemu Majestatowi z synowską miłością, dar Bojaźni Bożej, abym lękał się grzechu, który Ciebie, o Boże obraża”.

# PRZECIWKO ŁASCE

Tekst

Ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska

w Szczecinie

Przyzwyczailiśmy się do łaski Bożej. Na całe szczęście obraz łaskawego Boga nosimy w sobie częściej, niż obraz Boga, przed którym należy drzeć ze strachu. Bóg objawia nam się jako Ojciec i pozwala nam do siebie wołać „Abba”, czyli tak, jak wołały żydowskie dzieci do swoich tatusiów. Jezus uczył nas zaufania do Boga, abyśmy potrafili jak dzieci oddać się w Jego dobre, ojcowskie ręce. Tymczasem w tym numerze zajmujemy się słowami Jezusa, które mają bardzo surowe brzmienie. Grzech przeciwko Synowi Bożemu może zostać odpuszczony, podobnie jak przeciwko ludziom, ale przeciwko Duchowi Świętemu nie będzie odpuszczony na wieki. Brzmi to bardzo dramatycznie, w końcu mamy do czynienia z sytuacją wiecznego potępienia człowieka. Dlaczego akurat taki grzech? Pojawiają się nas niepewne pytania: skąd wiem, że taki grzech nie obciąża mojego sumienia?

W kościele ewangelickim nie dokonujemy rozróżnienia na grzechy lekkie lub ciężkie. Grzech jest przede wszystkim pewną siłą w nas, która po okazaniu nieposłuszeństwa przez pierwszych ludzi w Ogrodzie Eden, obciąża naturę każdego człowieka. I od tego czasu jesteśmy naturalnie skłonni do przeciwstawiania się Bogu, negowania Jego prawd i życia w opozycji do Stwórcy. Z tej siły grzechu (greckie słowo „hamartia”) biorą początek „grzechy uczynkowe”, czyli konkretne nasze działania, czyny, myśli, słowa i zaniedbania, które obciążają nasze sumienie. Ten dług wobec Boga wynosi 60 000 000 denarów czyli 200 000 lat pracy (patrz artykuł w tym numerze: „Czy Jesteś zadłużony?”). Człowiek potrzebuje ratunku, który przychodzi do nas z nieba w osobie Jezusa Chrystusa. To On spłacił za nas ten dług. Jak pisał apostoł Paweł „do krzyża został przybity list obciążający nas”. Duch Święty jest odpowiedzialny za przekonywanie nas o naszym grzechu i o prawdzie o zbawieniu w Jezusie. Bez działania Ducha Świętego pozostalibyśmy głusi i ślepi na Bożą łaskę. O roli Ducha Świętego pisał ks. dr Marcin Luter w Małym Katechizmie „Wierzę, że ani przez własny rozum, ani przez siły swoje w Jezusa Chrystusa, Pana mego, uwierzyć ani z Nim połączyć się nie mogę, ale że mnie Duch Święty przez Ewangelię powołał, darami swymi oświecił, w prawdziwej wierze poświęcił i utrzymał; tak jak całe chrześcijaństwo na ziemi powołuje, zgromadza, oświeca, poświęca i w prawdziwej, jedynej wierze w Jezusa Chrystusa utrzymuje; w którym to chrześcijaństwie mnie i wszystkim wierzącym codziennie wszystkie grzechy

obficie odpuszcza, a dnia sądnego mnie i wszystkich umarłych z martwych wskrzesi i mnie wraz ze wszystkimi wierzącymi da żywot wieczny w Chrystusie. To jest istotną prawdą!". Negowanie tego, jest odrzucaniem Bożej łaski. Osoba, która grzeszy przeciwko Duchowi Świętemu nie może być zbawiona, gdyż w ten sposób odrzuca powołanie do życia wiecznego i oświecenie, aby mieć siły do naśladowania Chrystusa.

Każdy kto kocha Boga, ufa Mu i pozwala na Jego działanie w swoim życiu, nie musi się martwić, czy grzech przeciwko Duchowi Świętemu nie obciąża jego sumienia. Jednocześnie trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że odrzucenie łaski sprawia, że rezygnujemy z darowania nam długu, który wynosi 200 000 lat pracy. Warto się zastanowić, bo zdaje się, że możemy nie zdążyć Bogu spłacić naszego zadłużenia.

## GRZECH PRZECIWKO DUCHOWI ŚWIĘTEMU W KOŚCIELE PRAWOSŁAWNYM

Tekst

Ks. Paweł Stefanowski  
parafia prawosławna  
pw. św. Mikołaja w Szczecinie

Błuznierstwo przeciwko Duchowi Świętemu, zdaniem jednego ze współczesnych teologów prawosławnych, to nie plugawe czyny ani bluźniercze słowa przeciwko Duchowi Świętemu, ale raczej wewnętrzny, stały stan grzesznika, w którym człowiek jest już niezdolny do skruchy. Ten stan jest wynikiem m.in. następujących przyczyn:

1) duchowa duma, pycha. Człowiek jest przekonany, że może zbawić się bez Boga, bez pomocy Łaski Ducha Świętego, bez Sakramentów i modlitwy Kościoła. Wierzy, że do zbawienia wystarczy ludzka natura i godność.

2) rozpacz, utrata czy też brak nadziei. Człowiekowi wydaje się, że życie jest bezsensowne, że nie ma dla niego wybaczenia a wszystkie drogi są już zamknięte. Rozpacz przechodzi w nienawiść do Boga jako sprawcy zła. Człowiek w takim stanie nie może i nie chce się modlić ani szczerze żałować za swoje winy, czyniąc swoje serce skamieniałym. Najwyższym stopniem rozpaczcy jest samobójstwo.

3) fałszywa nadzieja na Boże wybaczenie wszelkich grzechów. Człowiek liczy, że Bóg jako bezgraniczna Miłość powinien wybaczyć ludziom wszystkie grzechy i wady bez względu na ich wolę, jedynie za sprawą Swego dobra, to znaczy bez skruchy grzeszników i poprawy ich życia.

4) nienawiść do prawdy, która prowadzi do zdecydowanego sprzeciwu. Człowiek zanurza się w fałszu i zaczyna walkę przeciwko prawdzie, wciągając w swój ułudny świat innych ludzi, gubiąc ich wiarę i duszę. Do tej grupy należą heretycy, którzy znając prawdę, świadomie propagują fałsz.

Przyczyna niemożności wybaczenia grzechów znajduje się w samych grzesznikach, a nie w woli Bożej. Tak naprawdę, leży w braku skruchy grzeszników. Jak może być wybaczony grzech przez Łaskę Ducha Świętego, jeśli na tę właśnie Łaskę zionie bluźnierstwo?

Lecz nie powinniśmy tracić wiary, że nawet te grzechy, jeśli grzesznicy przyniosą szczerą skruchę i będą opłakiwać swoje przewinienia, będą im odpuszczone. Święty Jan Chryzostom o bluźnierstwie przeciwko Duchowi Świętemu powiedział: „Również i ten grzech był odpuszczony szczerze skruszonym. Wielu z tych, którzy bluźnili przeciwko Duchowi Świętemu, a następnie uwierzyli, wszystko zostało odpuszczone”.

## RADOŚĆ ŻYCIA

Tekst

al. **Paweł Górzyński**

Arcybiskupie Wyższe Seminarium Duchowne  
w Szczecinie

Radość nie jest uczuciem, które można sztucznie wywołać. O ludziach, którzy się uśmiechają, choć ich oczy pozostają obojętne, mówimy, że są nieautentyczni. Człowiek jest naprawdę radosny, gdy jego życie jest szczęśliwe, gdy wie, że jest na właściwym miejscu i ma pewność, że jest kochany i bezpieczny. Prawdziwa radość jest pociągająca i zaraźliwa, dzielona z innymi mnoży się i wprowadza pokój. Jestem w seminarium na trzecim roku i o radości mógłbym mówić dużo. Moja radość mówi światu: jestem szczęśliwym człowiekiem będąc na drodze formacji seminaryjnej. Takimi dniami radości są właśnie te, które trzeba wyszczególnić i podkreślić – święcenia diakonatu i prezbiteratu.





Dzień Otwartej Bramy 2015. Fot. Piotr Kołodziejcki

W kalendarzu seminaryjnym diakonat odbywa się pod koniec maja, a prezbiterat zaraz na początku czerwca. Wtedy to cała wspólnota raduje się, że mamy nowych diakonów i prezbiterów Kościoła.

Dziewięciu naszych braci przyjęło święcenia diakonatu, a ośmiu święcenia prezbiteratu. Jest to nowe pokolenie tych, którzy zasilą szeregi duchowieństwa nad Odrą i Bałtykiem. Stanowią swoisty pomost w łączeniu człowieka z Bogiem i braćmi.

Diakoni są ustanawiani w celu pełnienia posługi, zwłaszcza pomocy biskupowi i kapłanom. Katechizm Kościoła Katolickiego wyjaśnia:

Diakoni uczestniczą w specjalny sposób w posłaniu i łasce Chrystusa. Sakrament święceń nadaje im pieczęć („charakterem”), której nikt nie może usunąć. Upodabnia ich ona do Chrystusa, który stał się „diakonem”, to znaczy sługą wszystkich. Do diakonów należy między innymi asystowanie biskupowi i prezbiterom przy celebracji Boskich misterii, szczególnie Eucharystii, jej udzielanie, asystowanie przy zawieraniu małżeństwa i błogosławienie go, głoszenie Ewangelii i przepowiadanie, prowadzenie pogrzebu i poświęcanie się różnym postęgom miłości. (KKK nr 1570)

Prezbiterzy przez włożenie rąk biskupa i całego prezbiterium, a także namaszczenie dłoni świętym olejem są wyposażeni w szczególną łaskę i moc Boga, który ich wybrał i powołał. Przez to znamię stają się sługami wszystkich, do których biskup ich pośle.

Kapłani są wyświęceni, by składać Ofiarę eucharystyczną w imieniu całego Kościoła, są więc szafarzami Tajemnicy Boga samego. Nie tylko reprezentują Chrystusa in persona Christi (z łac. w Jego osobie), lecz także mają pociągać ludzi do poprawy obyczajów i być dobrymi świadkami wyznawanej wiary (z tekstu modlitwy święceń).

Kolejnym dniem radości jest dzień „Otwartej Bramy”, gdzie po raz kolejny serca kleryków i wszystkie bramy naszego domu były szeroko otwarte dla wszystkich przybywających.

W tym roku odbywał się on 20 czerwca, pod hasłem „Radość Życia”. Dzień ten rozpoczęliśmy mszą świętą, po której przenieśliśmy się na plac seminaryjny, gdzie miała miejsce druga część uroczystości. Wspaniałej rodzinnej atmosferze sprzyjały liczne koncerty, występy kleryków, a także gry, konkursy, przejażdżki konne i wiele innych atrakcji.

Dla nas tworzących seminarium jest to sposób wyrażenia naszej ogromnej wdzięczności wszystkim, którzy wspierają nas na co dzień swoją modlitwą i ofiarnością. Chcemy także zachęcać w ten sposób wielu młodych ludzi, aby nie bali się podjęcia drogi pójścia za Chrystusem. Cały dzień spędzony w dobrym i radosnym klimacie oddaliśmy Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, odśpiewując litanie.

Wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji tego wielkiego dzieła wyrażamy naszą ogromną wdzięczność i zapewniamy o stałej modlitwie.

Papież Franciszek wielokrotnie powtarza, że radość nie jest wesołością wypływającą z pomyślnych okoliczności zewnętrznych, lecz darem Bożym, wypełniającym wewnątrz człowieka. O tę radość wypływającą z życia każdego z nas pragniemy się modlić. A księżom prezbiterom i nowym ustanowionym diakonom tej prawdziwej radości pragniemy życzyć zawsze, pamiętając, że źródłem jest Jezus Chrystus.

# „DOKŁADNIE PAMIĘTAM TEN DZIEŃ...”

Tekst

**Piotr Kołodziej**

parafia rzymskokatolicka pw. Matki Bożej Jasnogórskiej  
w Szczecinie

Ośmiu diakonów Arcybiskupiego Wyższego Seminarium Duchownego w Szczecinie przyjęło 6 czerwca święcenia kapłańskie. Mszy świętej w Bazylice Archikatedralnej przewodniczył abp Andrzej Dzięga, metropolita szczecińsko-kamieński.

Wśród nowych kapłanów dwóch pochodzi ze szczecińskich parafii, jeden jest z Małopolski, a reszta z różnych miejscowości Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej.

Dwóch neoprezbiterów podzieliło się świadectwem swojego powołania z słuchaczami audycji katolickiej „Religia na fali” w Radiu Szczecin.

## Jak to się zaczęło?

**ks. Mateusz Pakuła:** Historia mojego powołania sięga lat dziecięcych, kiedy miałem 5 lat. Często żartuję, że jestem klasycznym przypadkiem wychowywanym w przykościelnym ogródku. Kiedy widząc przez okno u mojej babci starszego już kapłana przechadzającego się po placu kościelnym w moim rodzinnym Golczewie zapragnąłem, wtedy nie do końca świadomie i poważnie, zostać kapłanem. Ta myśl w mojej głowie i sercu zawsze była obecna. Raz bardziej, raz mniej. Byłem 11 lat ministrantem i myślę, że to miało duży wpływ na moją późniejszą decyzję, żeby pójść do seminarium. Codzienne spotkania z księżmi, rozmowy, wspólne działanie, zajęcia, ale przede wszystkim ich świadectwo życia, niejednokrotnie bardzo piękne. To bardzo pozytywnie mnie nakręcało, żeby obrać taką samą drogę, jak ci księża.

Przełomowym momentem, kiedy powiedziałem zdecydowane tak Panu Jezusowi okazała się jedna prywatna skromna modlitwa w kościele, kiedy rzeczywiście On sam rozwiązał wiele kwestii w moim życiu, niemalże natychmiast. Wiele spraw zostało załatwionych zaraz na drugi dzień. Zresztą tak prosiłem Pana Jezusa, żeby wszystko jak najlepiej sfinalizował. To był dla mnie bardzo wyraźny znak, że to jest ta droga, którą mam podążać. Powiedziałem Panie Jezusowi i podałem pierwsze wyjście: „zrób tak, żebym poszedł do świata i miał rodzinę albo żebym został kapłanem”. Na drugi dzień wszystko się rozstrzygnęło. Miałem swoją „bliższą koleżankę”, z którą bardzo dobrze się dogadywałem, rozumieliśmy się doskonale. Ona wiedziała, że myślę o kapłaństwie. Wszystkie wspólne chwile były bardzo piękne.



ks. Mateusz Pakuła. Fot. Mateusz Tschech

Nigdy się nie kłóciliśmy... ale jednak coś nie dawało mi spokoju. Wtedy na tej modlitwie prosiłem by Pan Jezus rozwiązał tę sprawę: albo mam służyć Jemu, albo mieć rodzinę. Na następny dzień zakończyła się nasza „bliższa” relacja przez pytanie: Czy chcę być nadal księdzem? Powiedziałem, że „jeszcze nie wiem, to za wcześnie.” Jej decyzja była jednak odmowna i tak zakończyła się ta przygoda miłosna.

**11 lat był ksiądz ministrantem. Teraz wszystko się pozmieniało i o służbę liturgiczną coraz trudniej. Młodzi chłopcy mają inne „atrakcje” np. gry komputerowe, które zatrzymują ich w domu. Jak do nich docierać, żeby chcieli służyć przy ołtarzu, by w przyszłości byli blisko Kościoła? Ministrantura przecież może być wciąż ważnym etapem na drodze do decyzji o kapłaństwie.**

**ks. Mateusz Pakuła:** Zawsze, kiedy zastanawiałem się nad tą kwestią, dlaczego jest mało ministrantów, to trochę usprawiedliwiałem i księży i siebie, bo zdarzyło mi się czuć nad młodszymi ministrantami, że jest komputer, wiele innych elektronicznych rozrywek, które pochłaniają młodzież i dzieci. Teraz jednak, kiedy jestem po praktyce diakańskiej w parafii Matki Bożej Jasnogórskiej w Szczecinie, widzę, że trzeba im po prostu poświęcić czas, być

z nimi, zorganizować jakiś wspólny wyjazd. Widzę, jak oni cieszą się z bycia wspólnotą, że są razem ministrantami i nie potrzebują komputera, telefonu komórkowego. Wystarczy być z nimi, uczestniczyć w tym życiu, okazać trochę serca i zwykłej pasterskiej miłości.

### **W księdza przypadku co zdecydowało o takiej drodze życia?**

**ks. Adrian Czarnecki:** Bóg dał mi rodzinę wierzącą. Od zawsze w domu była modlitwa. Rodzice są zaangażowani w Domowym Kościele, z bratem byliśmy ministrantami, byliśmy w Oazie, ale ja widząc wiarę rodziców, uważałem, że też chcę być blisko Boga, ale w rodzinie, mając żonę i dzieci, będąc odpowiedzialnym pracownikiem, troskliwym ojcem i mężem. To był dla mnie taki ideał życia, który zobaczyłem w swoich rodzicach. Życie toczyło się w tym kierunku. Kiedyś, jak poszedłem na pielgrzymkę, poznałem dziewczynę, w której bardzo mocno się zakochałem. Po skończeniu szkoły średniej, podjąłem studia z geografii, myśląc o pracy, by utrzymać ewentualną przyszłą rodzinę. Nie bałem się pracy. Sprzedawałem kukurydzę, Coca-Colę, Kurier Szczeciński, grałem na bramce w drużynie futsalowej. Ktoś z boku powiedziałby, że miałem piękne życie, w którym wszystko było na swoim miejscu. Jak jednak się tak nie czułem. Owszem, czułem radość, że mam ciekawe życie, ale w sercu czułem też jakąś pustkę, której żadna z tych przestrzeni nie zaspokajała. Dokładnie pamiętam ten dzień. To był 5 marca 2009 roku, gdy czułem w swoim sercu jakąś tęsknotę, jeszcze wtedy nie rozumiałem za czym. Wszedłem do kościoła w mojej rodzinnej parafii pw. Najświętszego Zbawiciela w Szczecinie przy ul. Słowackiego. Zapytałem wtedy szczerze: Panie Jezu, co mam jeszcze zrobić, żeby poczuć w sercu, że to jest moje życie, żeby mieć tę radość? Nie żeby wszystko się układało, ale żeby czuć w sercu pokój. Co ja powinien jeszcze zrobić? W ciszy przyszła do mojego serca taka myśl od Jezusa, że On mi mówi: „chcę, żebyś kochał nie tylko tę jedną osobę, ale potrzebuję Ciebie, żebyś kochał dużo osób”. Zaczęło do mnie dochodzić, że Jezus pokazał mi tę piękną stronę życia, którą podejmuje mnóstwo ludzi po to, żeby zaprosić mnie w ogromnej wolności do pójścia za nim, do świadomego oddania takiej formy życia i podjęcia bezpośredniego zaproszenia Jezusa i pójścia za nim.

### **Jak zareagowała druga połowa?**

**ks. Adrian Czarnecki:** Oboje płakaliśmy. Gdy relacja trwa już 2,5 roku, to człowiek się przywiązuje i ma już pewne plany. Bardzo się tego bałem, ale czułem w sercu, że to nie jest mój pomysł i że Jezus mnie o to prosi, a jeżeli Jezus mnie o to prosi, to wiedziałem, że odpowiednio to poukłada. Wiedziałem, że te łyzy to droga, która ostatecznie prowadzi do radości. Często powtarzam sobie, że to jest sytuacja, w której po Wielkim Piątku, przyjdzie Niedziela Zmartwychwstania i tak to w sercu czułem.

**Czy kandydaci, którzy formują się w seminarium to głównie byli oazowicze, ministranci, czy też ludzie, którzy dotąd z Kościołem nie mieli wiele wspólnego?**

**ks. Adrian Czarnecki:** Większość z nas była ministrantami, trochę było w Oazie, chórze, ale są też tacy, którzy odkryli powołanie, a nie byli ministrantami. Idą do seminarium i uczą się od podstaw co się robi przy ołtarzu, jak się chodzi przy ołtarzu. Jezus zawołał ich z życia tak po prostu. Tu jest wielka spontaniczność, Boża spontaniczność.

**Z Waszej ósemki, dwóch księży jest ze Szczecina. Reszta z mniejszych miejscowości. Czy tempo życia w mieście ma wpływ na decyzje w tym zakresie?**

**ks. Mateusz Pakuła:** Myślę, że to jest jakiś czynnik. Osoby z mniejszych miejscowości nie mają dostępu do tylu atrakcji i nie uczestniczą w życiu stricte miejskim, ale nie ma na to gotowych recept i szablonów. W tym czasie Pan Jezus powołał nas i tak miało być.

**Czym powinno być kapłaństwo we współczesnych czasach?**

**ks. Adrian Czarnecki:** Najpierw jesteśmy ludźmi. Nawet jeśli ktoś z nas zostanie papieżem, a taką szansę każdy ma, to po pierwsze jestem człowiekiem i mam swoją prywatną relację z Jezusem. Jan Paweł II mówił pięknie o uczciwości sumienia. Kiedyś powiedział, że nie sili się na zachowania, których oczekiwano by od niego jako od papieża, ale w każdej sytuacji jest sobą i jest zgodny ze swoim sercem i jest zgodny ze swoją relacją, jaką ma z Bogiem na tym etapie. Myślę, że jeśli ktoś na co dzień się modli, rozmawia z Jezusem, czyta Pismo Święte, dba o to, by mieć czas na prywatne spotkanie z Jezusem na adoracji, to z tej mojej indywidualnej relacji Adriana, który nie był jeszcze księdzem, wynika dziś moje kapłaństwo, służba. To, że zostałem księdzem nie sprawia, że muszę się stać innym człowiekiem niż byłem przed przyjęciem święceń. Jezus w swojej mądrości prowadzi nas naturalnie i konsekwentnie. Tu nie ma jakiś skoków zachowań i jeżeli ktoś ma relację z Jezusem, to ma ją dalej jako ksiądz. Oczywiście, ona się pogłębia, bo Jezus ubogaca nas swoimi darami i charyzmatami. Udzielił nam swojego Ducha w momencie przyjęcia święceń, ale dalej jest to ta sama indywidualna relacja z Jezusem i teraz od tej relacji zależy, jakim będzie się księdzem i na ile się otworzy. Jeżeli człowiek spotkał żywego Jezusa, a ja Go spotkałem, to wtedy nie trzeba zastanawiać jak się zachować. Wtedy jestem sobą, zgodnym z Jezusem, własnym sumieniem i nie trzeba wpisywać się w żadne szablony. Na przykład nie trzeba stawać się ojcem Mateuszem, który jeździ na rowerze i rozwiązuje zagadki kryminalne, ale jest się autentycznym przed Jezusem, przed sobą i przed ludźmi.

**ks. Mateusz Pakuła:** Wydaje mi się, że kapłaństwo w obecnym czasie powinno być przede wszystkim Jezusowe. Takie, jakie On sam chciał, żeby było i myślę, że to kapłaństwo przez wieki od czasów Chrystusa, wcale się nie zmieniło. Nadal pełniemy tę samą misję, sprawujemy te same sakramenty, tak samo pomagamy człowiekowi spotkać się z Bożą miłością. Dlatego jestem zdania, że kapłaństwo, które ustanowił Jezus nie różni się od dzisiejszego. Nasze priorytety, jako kapłanów, zawsze są te same: Bóg w relacji do człowieka, któremu my jako jego służby mamy dopomagać. Samo kapłaństwo jest wielkim wyzwaniem. Dziś może jeszcze większym pośród tylu nacisków ze strony świata, chociaż one zawsze były obecne. My jako chrześcijanie, jako kapłani mamy jednak ten plus, że za nami idzie mocniejszy. Nasz Ojciec to Król całego Wschświata. Miłość, którą poznaliśmy i która była przypieczętowana oddaniem życia jest na tyle przekonująca i na tyle dziś aktualna, że wyzwanie kapłana współcześnie to postawa, w której my także winniśmy oddawać życie za braci we wszystkich płaszczyznach naszego życia.

Nowi kapłani na razie posługują w parafiach, w których dotychczas odbywali praktyki diakońskie, a po wakacjach zostaną posłani do parafii Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej.

Cały wywiad z neoprezbiterami -  
Proszę zeskanować QR kod



ks. Adrian Czarnecki. Fot. Mateusz Tschuch



# TRZECI TYDZIEŃ LIPCA

Tekst

Paulina Tarnowska

Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu” u chrystusowców

Mówią, że luty to taki romantyczny, walentynkowy miesiąc, ale nie wiem, z czego to wynika - chyba jedynie z amerykańskiego trendu. Bo choć wtedy faktycznie wokół jest całkiem sporo czerwonych serc, częściej pojawia się temat miłości i zarówno z gazet, jak i nawet ulotek reklamowych krzyczą walentynkowe i miłosne hasła, a w telewizji emitują komedie romantyczne i wszędzie jest przerażająco dużo reklam... prezerwatyw (taki symbol miłości dzisiejszych czasów?), to wydaje mi się, że to jednak polskie słoneczne lato sprzyja zakochanym najbardziej i właśnie wtedy ludzie najlepiej się poznają, wspólne wakacyjne wyjazdy skutecznie zbliżają i ugruntowują związki (lub je kończą) i właśnie w tym czasie najwięcej par staje przed Bogiem (lub przed urzędnikiem), by sobie ślubować dożywonną miłość.

I ten czas właśnie nadszedł!

Jesteśmy opaleni, uśmiechnięci, ciut bardziej wypoczęci. Cóż się dziwić, że łatwiej się zakochać lub - będąc już w stanie miłosnego upojenia lub... znużenia - jeszcze bardziej bądź na nowo pokochać.

Ale że świat pędzi w zwariowanym i mało chrześcijańskim kierunku, promując niesprzyjające prawdziwej miłości wzory, to warto się na chwilę zatrzymać w tej miłosnej podróży i trochę oderwać od codzienności, wykorzystując czas urlopu na niebywałą inwestycję - w rozwój związku.

I tu pojawia się klucz do sukcesu - Hermanice.

Hermanice leżą tuż obok Ustronia i są dzieckiem o. Jana Góry, znanego głównie z Lednicy. Niewielu wie, że na hermanickim polu powstał hymn „Abba Ojciec”, który wszyscy znają i śpiewają oraz pomysł na lednickie tańce, a sam Ojciec Święty Jan Paweł II, 22 maja 1995 roku, lecąc do Skoczowa, przeleciał nad Hermanicami, by rzucić tam różańce.

Teraz działa tam parafia dominikanów. Mają zaplecze noclegowe oraz dość spore pole, stanowiące zaplecze namiotowe, zaś Jacek Pulikowski zaprasza zakochanych, narzeczonych i małżeństwa na Hermanickie Spotkania Rodzin i Narzeczonych rokrocznie w trzecim tygodniu lipca.

Kto zna Jacka Pulikowskiego i czyta jego książki (polecam), ten wie, czego można się spodziewać. Oprócz wykładów przez niego prowadzonych,



są spotkania z ludźmi przez niego zaproszonymi, obejmujące kurs przedmałżeński, poradnie rodzinną, warsztaty z komunikacji, genialne zajęcia z naturalnych metod rozpoznawania płodności oraz zajęcia dla małżeństw. W trakcie zajęć dla małżonków jest zapewniona opieka nad dziećmi. Przekazywane treści są zgodne z nauką Kościoła rzymskokatolickiego - wśród wykładowców są również księża - nie brakuje zatem istotnych zagadnień, z którymi boryka się dzisiejsze społeczeństwo, w tym kwestii czystości przedmałżeńskiej, do której skutecznie zachęca się pary będące jeszcze przed ślubem.

Koszty niebywale niskie, warunki przyzwoite, krajobrazy przepiękne (wykłady i posiłki odbywają się na świeżym powietrzu, a tło stanowią Beskidy...), do tego bardzo subtelnie i trafnie wpleciona codzienna możliwość rozwoju duchowego. Trudno potem wrócić do rzeczywistości...

Istotne jest też to, że forma całości jest tak przemyślana, że właściwie poznaje się tylko (i aż) siebie i ukochaną osobę. To jest autentycznie czas i przestrzeń dla związku.

Myślę też, że Hermanickie Spotkania mają ogromną wartość dodatnią w kwestii nauki rozpoznawania płodności. W mistrzowski sposób dwóch prowadzących zajęcia mężczyzn czyni tam cuda. Bo w Hermanicach NPR prowadzą mężczyźni. I nie mam wątpliwości, że to jest genialne rozwiązanie. Prowadzący angażują panów, stawiając na nich, jako tych, którzy przejmują odpowiedzialność w sferze płodności. To mężczyźni notują, zapisują obserwacje, analizują karty, zadają pytania. To mężczyźni później obserwują i poznają cykl kobiety, informując ją czy jest płodna czy nie, biorąc odpowiedzialność za współżycie, za poczęcie. Nie jesteśmy chyba przyzwyczajeni do tego typu modelu, świat tego nie promuje, ale w środowiskach katolickich coraz częściej słyszę, że to właśnie panowie świetnie sprawdzają się w tej roli. Myślę, że podczas tych zajęć większość par, może nawet o tym nie wiedząc, zaczyna najważniejszą i najbardziej zbliżającą czynność w ich związku.

W ogóle każda para - czy to narzeczeńska czy małżeńska czy jedynie chadzająca ze sobą - decydująca się na wyjazd do Hermanic sprawia sobie ogromny prezent, który może owocować przez całe życie. Wielu wraca tam, by przypomnieć sobie, to co przez lata małżeństwa gdzieś umknęło, niektórzy próbują właściwie budować swój związek, inni chcą go odbudować. Tydzień wytchnienia i zbliżenia się do siebie. I jak to mówią organizatorzy: „Przyjechać może każdy - na pewno wyjedzie bogatszy”.

Dominikanie w Ustroniu-Hermanicach zapraszają na

## Hermanickie Spotkania Rodzin i Narzeczonych 12-19 lipca 2015 r.

Prowadzący:

**dr Jacek Pulikowski i jego goście:**

dr Stanisław Sławiński, dr Wojciech Góra, prof. Katarzyna Olbrycht,  
Andrzej Blumczyński, Damian Tomczak, Dawid Kołodziejczyk OP.

Spotkania obejmują:

**kurs przedmałżeński, poradnię rodzinną,  
naturalne metody rozpoznawania płodności,  
warsztaty z komunikacji  
oraz zajęcia dla małżeństw.**

Noclegi:

- profesjonalne pole namiotowe (własny namiot lub przyczepa),
- pokoje gościnne,
- w Spotkaniach mogą uczestniczyć osoby dochodzące,  
zakwaterowane poza terenem klasztoru

Niskie koszty, szczególnie atrakcyjne dla rodzin.  
Możliwa opieka nad dziećmi powyżej 3 lat.



**ZGŁOSZENIA** rezerwacja.hermanice@dominikanie.pl lub 728 471 674  
Więcej informacji: [www.wakacje.hermanice.dominikanie.pl](http://www.wakacje.hermanice.dominikanie.pl)

Fot. [www.wakacje.hermanice.dominikanie.pl](http://www.wakacje.hermanice.dominikanie.pl)

# CZY JESTEŚ ZADŁUŻONY?

Tekst

**Ks. Sławomir Sikora**

parafia ewangelicko-augsburska

w Szczecinie

Są tacy, którzy całe życie przyzwyczajeni są do brania pożyczek, kredytów. Zawsze są na minusie i za bardzo się tym nie przejmują. Zagrożeni czują się dopiero wtedy, kiedy nie mogą pożyczyć więcej. Dla innych dług jest w pewien sposób konieczny, aby związać koniec z końcem. Znam również takich, którzy mimo zdolności kredytowej, na takie rozwiązanie nie decydują się, wolą dłużej poczekać i kupić za swoje pieniądze. A jak jest u Ciebie z długiem?

Jezus opowiedział pewną historię, która nie robi na nas wielkiego wrażenia. Mowa o królu, który robił obrachunek, czyli finansową kontrolę swojego Królestwa. Przeprowadzono do niego sługę, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. Dłużnik miał być pierwotnie sprzedany wraz z całym swoim domem (czyli najbliższymi), ale ostatecznie król podarował mu dług. Chwilę później ów sługa spotkał swojego dłużnika, który był mu winien sto denarów. Mimo błagania o cierpliwość i możliwość oddania pieniędzy w późniejszym terminie, nie było litości i dłużnik trafił do więzienia. Król wezwał ponownie do siebie złego sługę, rozgniewał się na niego i wydał go katom, aby spłacił cały dług. Znamy przesłanie tej historii: przebaczaj, jeśli chcesz, aby Bóg tobie wybaczył. „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Jest w tej historii pewien szczegół, który można przeoczyć, mianowicie kwoty zadłużenia. 1 talent = 6000 denarów, 10 000 talentów = 60 000 000 denarów, 1 denar = wynagrodzenie za dzień pracy, pracując 6 dni w tygodniu wychodzi ok. 300 dni pracy, zatem 60 000 000 denarów to 200 000 lat pracy (bez żadnych kosztów własnego utrzymania). Zastanawiam się, jaka byłaby reakcja banku, gdyby zapytać o możliwość wzięcia kredytu na 200 000 lat! Jezus opowiadając tę historię chciał coś jasno zobrazować: nasze zadłużenie wobec Boga jest niemożliwe przez nas do spłacenia. Dlatego możemy liczyć tylko na to, że Bóg, podobnie jak król w podobieństwie Jezusa, ulituje się, uwolni nas i dług nam daruje. To jest jedyna dla nas szansa. Nie możemy naiwnie prosić, jak ten sługa: okaż mi cierpliwość, a oddam ci wszystko. Nie ma takiej możliwości.

To w takim razie jeszcze jeden przelicznik: 100 denarów to 100 dni pracy. Zatem ok. 7 000 zł. Dużo, ale czy rzeczywiście kwota niemożliwa do spłacenia? Są różne winy naszych bliźnich wobec nas. Od drobnostek, nieświadomie wypowiedzianych słów, po których gotowi jesteśmy poważnie się obrazić. Są też krzywdy, które zadają nam wielki ból, który przeszywa nasze serce

do głębi. Próbujemy sobie z tym poradzić, ale nie zawsze potrafimy. Trudno jest wtedy tę winę traktować jako sto denarów. Wydaje się to znacznie więcej. W odniesieniu do 60 000 000 denarów naszego darowanego zadłużenia przez Boga, zawsze będzie to jednak mało.

Jak nauczyć się przebaczać? Jezus oraz apostołowie zdawali sobie sprawę z tego, że wcale nie jest to takie łatwe. Dlatego dali nam do dyspozycji wspaniałe, pełne mocy narzędzie: modlitwa wstawiennicza oraz błogosławieństwo dla naszych winowajców. Brzmi jak szaleństwo: błogosławić, czyli życzyć szczęścia tym, którzy nam złorzeczą i nas prześladują. Częściej słyszymy, że to zemsta przynosi ulgę. Ale czy na pewno? Gniew, negatywne emocje, brak przebaczenia, ciągły żal – to wszystko wyniszcza nas od środka, nie pozwala normalnie żyć, nie wspominając już o narażaniu się przez nas na to, że Bóg postąpi z nami, jak my z naszymi nieprzyjaciółmi.

O mocy modlitwy wstawienniczej pisał ks. Dietrich Bonhoeffer, luterański duchowny, który w latach 1935 – 1937 prowadził Seminarium Kaznodziejskie w Finkenwalde (dzisiaj Szczecin - Zdroje), które przygotowywało młodych teologów ewangelickich do oddanej służby Chrystusowi, a nie nazistowskiej ideologii. W swojej książce „Życie wspólne” Bonhoeffer napisał: „Brata, za którego się modłę, nie mogę przecież, przy całej krzywdzie, jaką mi wyrządza, ani osądzać, ani nienawidzić. Jego twarz, będąca dotąd być może obca lub nie do zniesienia, w modlitwie wstawienniczej przemienia się w twarz brata, za którego umarł Chrystus, przemienia się w twarz ułaskawionego grzesznika”. Bardzo inspirująca myśl. Bonhoeffer nie miał łatwego życia, przez wielu był niezrozumiany. Nawet jego najbliżsi współpracownicy uważali, że jego poglądy są zbyt radykalne, duchowość zbyt charyzmatyczna, a zasady w Seminarium za bardzo przypominają życie monastyczne, które w środowisku ewangelickim jest mało popularne. Mimo że słowa te napisał w roku 1938, postawę modlitewnego wstawiania się za swoich braci oraz za swoich prześladowców praktykował do samego końca, czyli do 9 kwietnia 1945 roku, kiedy to został powieszony w więzieniu w Flüssenberg za udział w konspiracji antyhitlerowskiej. Kto modli się za drugiego człowieka, ten nie potrafi koncentrować się na jego krzywdzie lub winie, tylko uwaga skupia się na miłości Chrystusa, która przemienia twarz naszego winowajcy w twarz usprawiedliwionego grzesznika.

Parafia ewangelicka cor roku organizuje Międzynarodowe Dni Bonhoefferowskie. Chcemy propagować życie i dzieło Bonhoeffera chociażby ze względu na głębokie przesłanie. Warto chociażby dzielić się z tą myślą o mocy modlitwy wstawienniczej. Może dzięki niej ktoś w naszej twarzy, zobaczy nie naszą winę, ale twarz brata, za którego umarł Jezus.

# FAJNIE WYWOŁAĆ DEBATĘ

Tekst

Ewelina Dmitrowicz-Pieczyska

Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu” u chrystusowców

Na początku czerwca Fundacja Mamy i Taty rozpoczęła nową kampanię społeczną „Nie odkładaj macierzyństwa na potem”. Promuje ją 30-sekundowy filmik. Widzimy na nim elegancką, szczupłą kobietę w średnim wieku przechadzającą się w szpilkach po bardzo dużym, luksusowym domu. Na początku z lekkim uśmiechem ogląda swoje salony, podnosząc wysoko głowę. Zmierza w kierunku przeszklonych drzwi, przez które patrzy na pusty ogród. Słyszymy jej głos: „Zdążyłam zrobić specjalizację i karierę, zdążyłam być w Tokio i w Paryżu. Zdążyłam kupić mieszkanie i wyremontować dom. Nie zdążyłam zostać mamą... Żałuję”. W ostatnim ujęciu widzimy na jej twarzy smutek i spływające po policzkach łzy. W tle cichy śpiew dziecka, o którym teraz marzy, a którego nie zdążyła urodzić. Już rozumiemy, że ten wielki dom i ogród są metaforą pustki kobiety, która miała w życiu czas na naukę, pracę i podróże, ale nie na macierzyństwo. Osiągnęła ponadprzeciętny sukces finansowy, ale jest nieszczęśliwa. Tak w skrócie można zrekonstruować obraz, którym posłużyła się fundacja.

Spot wzbudził ogromny sprzeciw, bo wygląda jakby był skierowany do samotnych karierowiczek, które z całą pewnością, mimo wielu różnych życiowych sukcesów są nieszczęśliwe i czują się puste w środku, ponieważ nie są mamami. A przecież decyzja o poczęciu lub odkładaniu poczęcia dziecka należy do pary. Nie da się nie zauważyć, że spot dyskryminuje rolę mężczyzny, a przede wszystkim nie osadza tak zwanego „posiadania dzieci” w kontekście małżeństwa. Zdaje się, że fundacji, której misją jest promowanie tradycyjnych wartości rodzinnych powinno zależeć na tym, żeby dzieci i ich wychowywanie kojarzyło się ze szczęśliwym małżeństwem. Kolejna rzecz, na którą zwróciła uwagę cała masa krytyków - mało kto w naszym kraju, mimo ukończenia specjalizacji i posiadania pracy osiąga taki finansowy status, jak bohaterka spotu. Właśnie to wieloaspektowe oderwanie filmiku od rzeczywistości i niejasny przekaz, do kogo słowa „nie odkładaj macierzyństwa” są skierowane, wzbudziło taką falę negatywnych emocji i surowej krytyki. Ale to właśnie dzięki niej kampania zyskała naprawdę duży rozgłos. Fundacja Mamy i Taty nie ukrywa, że jest on miarą ich sukcesu. Zaistnieli w mediach, co rozpoczęło się wielogłosową debatę dotyczącą między innymi powodów odkładania decyzji o dziecku. 15 czerwca na swoim facebookowym profilu doskonale podsumowali sprawę zamieszania wokół kampanii:

„Niekontrowersyjne obrazy nie są dla mediów interesujące. Żeby włączyć je do debaty, trzeba dostarczyć im pożywkę dla hejtu, niestety. I ta kampania jest tego najlepszym przykładem (...) Naszym celem było wywołanie debaty o tym, jak współczesny świat ogranicza kobiety w realizowaniu pragnienia macierzyństwa. W ciągu ostatniego tygodnia padło w tej dyskusji chyba większość argumentów, poruszono chyba wszystkie wątki. I to był nasz cel. Szkoda, że nikt inny nie potrafił tego zrobić wcześniej, lepiej, mądrzej, skuteczniej. Ta kampania ma wiele wad. Jest mocno niedoskonała. Czekamy więc na kogoś, kto zrobi to teraz lepiej niż my.”

Ja również na to czekam. Zwłaszcza, że temat poruszony przez Fundację Mamy i Taty jest we współczesnym świecie niezmiernie ważny. Bo kultura, w której chciał nie chciał jesteśmy zanurzeni stale zastrasza kobiety przed byciem matkami, wmawiając, że poświęcenie się dziecku, to przede wszystkim ograniczenia. Mężczyzn zaś w żaden sposób do niezastąpionej, odpowiedzialnej roli mężów i ojców nie przygotowuje i nie zachęca.

Dość już straszenia kobiet, że dziecko zabierze możliwość realizacji marzeń, zniszczy ich wygląd zewnętrzny i przykuje do garów. Dość już medialnych obrazów przeciwstawiających sobie rolę kobiety sukcesu i rolę matki. Bo można być szczęśliwą żoną i matką jednocześnie wykorzystując swoje talenty i wykształcenie w pracy zawodowej. Wiem o tym jednak nie z mediów, które rządzą się swoimi prawami, ale z życia, z przyglądania się różnym kobietom. Są wśród nich takie, które bez żadnych wewnętrznych dramatów rezygnują na jakiś czas z pracy zawodowej, by poświęcić się wychowywaniu małych dzieci, mają odpowiedzialnych i wspierających mężów i są w swoich rolach szczęśliwe. Są i takie, które mając nawet kilkoro dzieci prowadzą razem z mężem biznes. Współczesne pary potrafią tak sobie organizować życie rodzinne, żeby mieć przy dzieciach i czas na własny rozwój i razem z nimi podróżować. Oczywiście jeśli ich na to stać, bo nie ma też co ukrywać, że każdy kolejny członek rodziny to kolejne wydatki, a także pewne wyrzeczenia.

Chciałabym zobaczyć kampanię o tym, że warto zakładać rodziny, stawiając takie wyrzeczenia w dobrym świetle. Już jedną taką widziałam. I to właśnie autorstwa Fundacji Mamy i Taty. Na spocie dwóch wesołych chłopców-łobuziaków w wieku około 5 i 10 lat urządza bitwę na poduszki. Hasło kampanii - „Fajnie mieć własny pokój. Ale brata fajniej!”.

Może to naiwne, ale wciąż wydaje mi się, że dobro, przekaz pozytywny, jest o wiele bardziej inspirujący od tego wszystkiego, co wzbudza tak pożądane dziś kontrowersje i negatywne emocje. Fajnie narobić w mediach hałasu, ale spróbować przebić się z dobrym przekazem fajniej.

# JEDYNE TAKIE SERCE

Tekst

**Ks. Wojciech Koładyński**

wikariusz parafii rzymskokatolickiej

pw. Świętej Trójcy w Chojnie,

badacz-amator popkultury

Duszne popołudnie, trochę słońca, gwar miasta. Stacja metra pełna spraw i brudu, jak wszystkie w tym mieście. Nic, że to Plac Pigalle. Wzdłuż bulwaru de Clichy rozciągają się sex-shopy, domy rozkoszy i rozpusty, mężczyźni i kobiety wyłaniają się z cienia. Dolina grzechu, dolina łez. Z Placu Pigalle jednak skręcić można w inną stronę, tam gdzie ulica idzie w górę. Schody, zaułki, ciągle wzwyż. Montmartre, Wzgórze Męczenników. Spomiędzy budynków wyłania się biały mur. Stajesz przed bazyliką Sacre-Coeur, bazyliką Świętego Serca. Pięknie stąd widać cały Paryż. I pięknie stąd widać nawet samego siebie.

Lubię wracać do tego obrazu – bazylika Serca Jezusowego, górująca nad doliną rozpusty i rozkoszy. Trzeba się namęczyć, żeby się tam wspiąć – bo przecież nawrócenie, przejście z grzechu do światła, najłatwiejsze nie jest. Ale Serce Jezusa przyciąga do siebie, jest ponad grzechem, ciemnością, smutkiem, upadkiem. Geograficzne położenie tej chyba najstynniejszej bazyliki poświęconej Sercu Pana Jezusa o tym nieustannie przypomina.

Czerwiec wyznaczany jest w Kościele Katolickim rytmem Serca Jezusowego – nabożeństwa czerwcowe przeplcone śpiewem litanii, akty zawierzenia, wołanie „Jezu, cichy i pokornego Serca, uczyn serca nasze według Serca Twego!”. Skąd to Serce? Gdy zapytałem moich uczniów, odpowiedzieli wprost: przecież Pan Jezus był człowiekiem, więc miał serce. Prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, Jezus Chrystus miał serce, a wzrok całego świata skierował na to serce żołnierz, który po śmierci Jezusa przebił Mu bok. A jakby tego było mało, sam Pan Jezus swoje Serce pokazał i przypomniał, że to jedyny ratunek dla świata.

Środek XVII wieku, zakon sióstr wizytek w Paray-le-Monial we Francji. Dwudziestoczworoletnia siostra Małgorzata Maria, której życie nie szczędziło trudów, spotyka Pana Jezusa. Bardzo dosłownie – On sam objawia się jej i pokazuje swoje Serce, oplecione cierniami, ale i nieustannie płonące miłością do ludzi. Serce – symbol największej czułości i zażyłości, miłości i tęsknoty. Kiedy wchodzimy w relację z drugim człowiekiem, to wiemy, że gdy serce zaczyna pałać, drzeć, to jest to ktoś bliski. Jezus pokazuje swoje Serce jakby po to, żeby łatwiej było budować z Nim relację – od serca do Serca.

Wraz z misją św. Małgorzaty Marii Alacoque pojawił się (choć nie bez trudu, oczywiście) kult Najświętszego Serca Pana Jezusa – dziś pięknie uzupełniany przez kult Miłosierdzia Bożego i orędzie św. Faustyny Kowalskiej. Praktyka pierwszych piątków miesiąca związana z wynagradzaniem Sercu Jezusowemu za zniewagi i grzechy całego świata, osobna uroczystość ku czci Serca Jezusowego, litania i papieże zawierający ludzkość Jezusowemu Sercu. Skąd ten fenomen? Może właśnie z poczucia pewnej intymności – Ewangelia wg św. Jana podaje, że w trakcie Ostatniej Wieczerzy umiłowany uczeń spoczywał na piersi Zbawiciela. Musiał słyszeć bicie Jezusowego Serca – a przecież pewnych spraw nie da się wypowiedzieć, tylko serce je wyczuje, tylko serce je zrozumie. Kult Serca Jezusowego pozwala zbliżyć się do naszego Pana – i pozwolić, by to czego nie umiemy ogarnąć, wypowiedzieć, „dogadywało się” z Nim właśnie w przestrzeni serc.

Kilka lat temu, jeszcze przed seminarium, kult Serca Jezusowego w ogóle mnie nie ruszał. Ale w czasach seminaryjnych (a doświadczenie pierwszego roku kapłaństwa jeszcze to pogłębiło) zacząłem jakoś mocniej ten kult przeżywać.

Jest przecież ta „sercowa pobożność” związana mocno z Męką Pańską – przypomina o wielkiej miłości Pana Jezusa do mnie. Jest w tym też dużo poczucia bezpieczeństwa, bo gdy zagląda się do Litanii do Najświętszego Serca Pana Jezusa, gdy przygląda się temu Sercu – to widać, jak ono jest piękne, pełne łask wszelkich, cierpliwości, nadziei.

Może dlatego tak lubię do Serca Jezusa się modlitewnie przytulać, bo to jest Serce, które nieustannie bije z miłości do mnie. Jego rytm trzyma może życie, sprawia, że wszystko ma sens. I wystarczy kilka chwil – i przechodzę z Placu Pigalle do Najświętszego Serca. I wiem, że mogę znów zacząć żyć, kochać, wierzyć.

Bazylika Sacre-Coeur w Paryżu. Fot. Archiwum prywatne.







# MSZA ŚWIĘTA

## RYTUAŁ CZY RANDKA?

### CZĘŚĆ 7

Tekst

**o. Patryk Zakrzewski OP**

dominikanin, duszpasterz akademicki DA „Brama”

w Szczecinie

### „Ojcze nasz”

W naszych rozważaniach o rytach Mszy Świętej dochodzimy do takiego momentu naszej „randki”, do której porównaliśmy Eucharystię, który jest chwilą szczególnej bliskości między zakochanymi. Mowa, oczywiście, o obrzędach Komunii świętej, podczas których ostatecznie jednoczymy się z Ukochanym, przyjmując Jego Ciało i Krew. Zanim jednak to nastąpi, jesteśmy zaproszeni do tego, aby jeszcze na chwilę się zatrzymać i na ten niezwykle ważny moment przygotować.

Tym przygotowaniem jest wspólne odmówienie przez zgromadzonych Modlitwy Pańskiej - „Ojcze nasz”. Zwyczaj, by właśnie ta modlitwa towarzyszyła bezpośrednio przygotowaniu do Komunii świętej sięga czwartego wieku. Dlaczego właśnie ta modlitwa? Po pierwsze, jest to modlitwa, której nauczył nas sam Chrystus – wzór wszelkiej modlitwy chrześcijańskiej. Po drugie, zawarta w niej jest prośba o przebaczenie win: „odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Wypada bowiem, abyśmy przystępując tak blisko do najświętszych tajemnic, poprosili Boga o oczyszczenie naszych serc i pojednali się z innymi ludźmi.

Pojednanie z Bogiem i ludźmi nie jest jednak jedynym powodem umieszczenia „Ojcze nasz” przed Komunią. Jest nim także zawarta w tej modlitwie prośba „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Prośba ta była bowiem od bardzo dawna interpretowana w Kościele w odniesieniu do Eucharystii, która jest naszym codziennym pokarmem, podtrzymującym w nas życie Boże, dającym siłę do wstępowania w ślady Jezusa.

Ostatnia prośba Modlitwy Pańskiej brzmi: „ale zbaw nas ode złego”. Warto zauważyć, że podczas Mszy Świętej nie następuje po niej „amen”, którym normalnie przywykliśmy ją kończyć. Powodem tego jest to, iż podczas Eucharystii bezpośrednio po „Ojcze nasz” następuje jej rozwinięcie (tzw. embolizm) – wypowiedana przez kapłana prośba o uwolnienie od zła, o pokój, o wolność od grzechu i zamętu oraz o to, byśmy pełni nadziei mogli oczekiwać powtórnego przyjścia Chrystusa. Tę modlitwę celebrysa potwierdzają wszyscy zgromadzeni, wypowiadając słowa: „bo Twoje jest

królestwo i potęga, i chwała na wieki”.

### **Pokój Pański**

Po Modlitwie Pańskiej następuje ryt pokoju, który rozpoczyna się modlitwą zwróconą do Chrystusa, bo tylko On może wlać w nasze serca prawdziwy pokój, który potem możemy przekazać innym. Dlatego też przekazywanie znaku pokoju rozpoczyna celebrans, który w sposób szczególny w czasie liturgii uosabia Chrystusa. Trzeba bowiem podkreślić, że naszym celem nie jest „święty spokój”, czy też wzajemne „poklepywanie się po ramieniu”, ale prawdziwy pokój serca, który może dać tylko Chrystus. Ponadto, jest to znak wzajemnego przebaczenia, do którego zachęcają nas słowa Pana Jezusa: *„Jeżeli więc przyniesiesz swoją ofiarę na ołtarz i przypomnisz sobie, że twój brat ma coś przeciwko tobie, zostaw przed ołtarzem ofiarę i najpierw idź pojednać się z bratem. Potem wróć i złoż ofiarę”* (Mt 5,23-24).

Po znaku pokoju wszyscy zgromadzeni modlą się słowami „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami – obdarz nas pokojem”. Wymowa tych słów jest oczywista: wzywamy Chrystusa, którego zapowiadały liczne teksty Starego Testamentu, mówiące o ofierze z baranka jako ofierze przebłagalnej za grzechy. Chrystus jest tym ostatecznym i prawdziwym Barankiem Bożym, który mocą ofiary ze swojego życia zgładził nasze grzechy.

### **Jedno Ciało**

O ile jednak wymowa śpiewu „Baranku Boży” jest dość oczywista, o tyle możemy mieć pewne trudności ze zrozumieniem tego, co w czasie tej modlitwy robi kapłan, a co zresztą może umknąć naszej uwadze. Chodzi o ryt łamania chleba. Pierwotnie była to czynność podyktowana względami praktycznymi, jako że do Mszy Świętej używano bochenków przynoszonych przez wiernych i połamanie ich na mniejsze kawałki przed rozdzielaniem Komunii było oczywistą potrzebą. Obecnie, kiedy używamy małych hostii, tylko kapłan przełamuje „swoją” dużą hostię. Ma to znaczenie symboliczne – wyraża prawdę o tym, iż sprawując Eucharystię jednoczymy się w Ciele Chrystusa, że jako Kościół stanowimy jedno ciało, którego Głową jest Chrystus. Dlatego też nie jest złym pomysłem, by celebrans podzielił się „swoją” hostią jeszcze z kimś, żeby symbol ten mógł być bardziej dostrzegalny.

### **Zjednoczenie**

Po „Baranku Boży” następuje – jak to mówimy – „udzielanie Komunii”. Warto zwrócić uwagę, że słowo „Komunia” nie jest, jak często niektórzy myślą, jakimś technicznym określeniem na „konsekrowany opłatek”, ale słowem, które kryje w sobie głębokie znaczenie. Łacińskie *communio* oznacza bowiem „zjednoczenie”. Chodzi więc o to, że jest to moment szczególnego zjednoczenia z Ukochanym w Jego Ciele. Warto sobie ten fakt uświadomić

i przez chwilę modlitwy w ciszy na ten moment się przygotować. Wszyscy wierni robią to „po swojemu”. Kapłanowi natomiast mszał poleca odmówić specjalną modlitwę. Ma on do wyboru jedną z dwóch formuł – każdą niezwykle mocną i wymowną. Pierwsza brzmi: „Panie Jezu Chryste, Synu Boga żywego, który z woli Ojca, za współdziałaniem Ducha Świętego, przez śmierć swoją dałeś życie światu, wybaw mnie przez to najświętsze Ciało i Krew Twoją od wszystkich nieprawości moich i od wszelkiego zła; spraw także, abym zawsze zachowywał Twoje przykazania i nie dozwól mi nigdy odłączyć się od Ciebie”. Druga natomiast jest następująca: „Panie Jezu Chryste, niech przyjęcie Ciąła i Krwi Twojej nie ściągnie na mnie wyroku potępienia, lecz dzięki Twemu miłosierdziu niech mnie chroni oraz skutecznie leczy moją duszę i ciało”. Obie te modlitwy niezwykle mocno przypominają nam, do jak świętej tajemnicy przystępujemy i nie wymagają chyba specjalnego komentarza.

### **Uzdrowienie**

Następnie kapłan ukazuje Ciało Pańskie całemu zgromadzeniu i wypowiada słowa: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata. Błogosławieni, którzy zostali wezwani na Jego ucztę”. Następnie wszyscy razem z nim dodają: „Panie, nie jestem godzien, abyś przyszedł do mnie, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”. Jest to nawiązanie do słów setnika z Kafarnaum, który prosił Jezusa o uzdrowienie swojego sługi (zob. Mt 8,8), a który wykazał się niezwykłą wiarą w moc Jezusa, który może przemieniać nasze życie.

Podczas samego przyjmowania Komunii padają jeszcze słowa: „Ciało Chrystusa – Amen”, które są krótkim wyznaniem wiary w realną obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Jak już bowiem mówiliśmy, hebrajskie słowo „amen” jest swoistym potwierdzeniem, pieczęcią pod wypowiedzianymi wcześniej słowami (można je przetłumaczyć jako „niech tak się stanie”, albo „zaprawdę”).

### **Świadkowie miłości**

Na zakończenie obrzędów Komunii kapłan dokonuje tzw. „puryfikacji”, czyli dokładnego oczyszczenia kielicha i pateny i spożycia pozostałych części Eucharystii. Następnie odmawia on „modlitwę po Komunii”, w której zazwyczaj zawarta jest prośba o dobre owoce naszego udziału w Eucharystii, abyśmy byli świadkami Chrystusa.

Obrzędy Mszy Świętej kończy błogosławieństwo i rozestanie. Jest to swego rodzaju pomost między liturgią a naszym codziennym życiem, zapewnienie o wierności Boga i zachęta do tego, abyśmy po wyjściu z kościoła mieli odwagę być Jego świadkami. Prawdziwa miłość ma bowiem to do siebie, że promieniuje na wszystkich wokół...

# OSTATNI CZWARTEK MIESIĄCA

Tekst

Ks. Wojciech Koladyński

wikariusz parafii rzymskokatolickiej

pw. Świętej Trójcy w Chojnie,

badacz-amator popkultury

Najpierw jest słońce i ciepły wiatr, i chmury jasne, spokojne. Ale czasami później robi się duszno, potem nadchodzi burza. Długo, długo – i wreszcie cisza. Tylko cisza.

Pierwsze czwartki miesiąca przeżywa się w Kościele zwyczajowo jako dzień modlitw o nowe powołania kapłańskie, o wytrwałość dla powołanych, o świętość dla księży. Te pierwsze czwartki kierują serca w stronę Wieczernika, gdzie Pan Jezus w swojej ogromnej miłości zostawił nam Siebie – i przypominają, że On wybrał tych, których „sam chciał”, żeby z Nim byli. Te pierwsze czwartki są albo trochę rozbiegane (bo jednak w środku tygodnia), albo bardzo ładne (bo przypominają ważne sprawy), a nawet jeśli bywają smutne (bo powołań brakuje), to jednak są okazją modlitewną raczej radosną. Bo kapłaństwo, kapłani – to też, niezależnie od wszystkiego – dość radosna okazja modlitewna.

Pamiętam, że jeszcze w trakcie przedseminaryjnego roku studiów w stolicy, wpadła mi w ręce książka ks. Piotra Dzedzeja Porzucone sutanny, wywiady z tzw. „byłymi księżmi”. Przeczytałem ją w dwa wieczory i... zrobiło mi się strasznie smutno. Bo te wywiady, choć przejmujące, to jednak zostawiają czytelnika w jakiejś pustce. To wrażenie utrzymywało się we mnie dość długo – choć na dopełnienie owego smutku musiałem jeszcze poczekać.

Gdy zostałem klerykiem pierwszego roku, zacząłem poznawać osobiście i z opowiadań różnych księży, słyszałem też trochę o tych „byłych”. Celowo biorę ten zwrot w cudzysłów, bo święcenia są niezmarywalne, trwają do końca świata, więc nawet ktoś, kto postanawia już po święceniach zrezygnować, to księdzem będzie już na całą wieczność. Byłem chyba na drugim roku seminarium, gdy dowiedziałem się, że jeden z chłopaków, w którego święceniach uczestniczyłem, zrezygnował. Ten smutek z poprzedniego akapitu wrócił ze zdwojoną siłą, choć nie wiedziałem dlaczego. Rok po roku przez moje seminaryjne lata ktoś odchodził, w tym księża dobrze mi znani, koledzy. Nie było ich wielu, w sumie pięciu, ale za każdym razem była ta sama reakcja – wielki smutek, rwanie i rozdzieranie serca, dużo modlitwy. Bez ocen, bez gorszenia się, bo do czego miałyby to mnie doprowadzić?

Gdy szedłem do święceń diakonatu, później prezbiteratu, to miałem w sercu tę pewność, że trzeba się modlić „za tych, którzy stanęli z boku” (takiego zwrotu

użył kilka lat temu nasz Arcybiskup na Mszy Krzyżma). Bo przecież każdy z nich przez święcenia jest moim bratem. Pamiętam każde ze spotkań z tymi braćmi z ostatnich lat – każde z nich tak samo przeżywam.

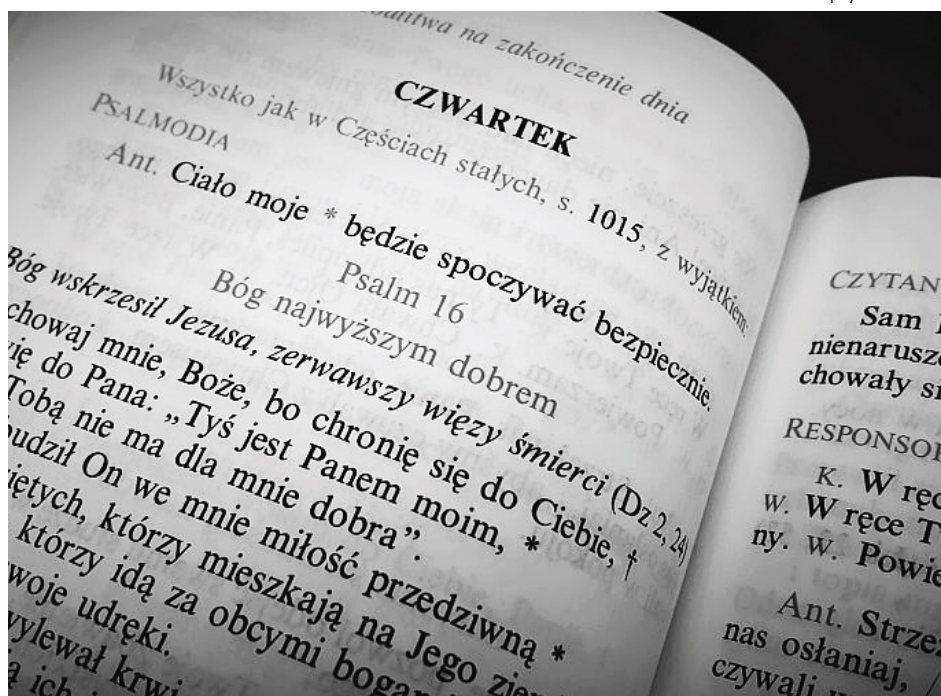
Szukałem dobrej okazji do tego, by modlić się za tych braci ze wspólnotą parafialną – i tuż po święceniach kapłańskich jakoś jasne dla mnie się stało, że skoro pierwsze czwartki miesiąca są związane z wołaniem o powołania, to ostatnie czwartki można ofiarowywać za tych, którzy stanęli z boku. Tę modlitwę od prawie roku kontynuuję, zachęcam do niej też innych. Nie oceniać, nie pytać, ale wołać o miłosierdzie.

Dlaczego o tym piszę? Bo wierzę, że ta modlitwa ostatnich czwartków miesiąca (i każda inna), choć nie jest radosną okazją modlitewną, to nie będzie bezowocna. Wierzę, że tym braciom tej modlitwy trzeba – na każdej z dróg, którą dziś idą do Pana Boga.

Nie wiem do dziś, dlaczego Pan Bóg wlał mi w serce „byłych księży” – ale skoro to zrobił, to chcę na to rwanie odpowiadać. Dlatego też zachęcam do modlitwy za nich – cichej, prostej, braterskiej. Na pytania bez odpowiedzi zostaje On – On tylko.

[tekst pierwotnie ukazał się na blogu księdza.pl]

Fot. Archiwum prywatne.



Adam Wiktor Siedlecki

## Sen niewolnika

Jak długa jest droga  
od niewolnika do syna  
powraca czy cofa się  
do domu czy do dna

wszystko zaplanował  
każdy krok  
wolał się stoczyć  
jakby do końca  
nie przewidział

jak długa może być  
droga  
z domu do Ojca

mimo wszystko  
warto było znaleźć się  
w jego ramionach

## Pojednanie

Na skronie  
sumienia  
przyjmuję okłady

z prawdą  
obawą  
i oczekiwaniem

że trzask  
łamanych kości  
na nowo  
składanych racji  
coś zmieni

## Napowrót

Języka  
dziecka  
uczę się  
dostrzegać  
związki  
między klockami  
na krawędzi  
zdarzeń  
składać sylaby  
przebaczania  
wyciągać ręce  
wytężać słuch  
na Ojca  
zdawać się

i bardziej  
w sobie  
przywoływać  
ducha dzieciństwa

z tomu: „Listy do Ojca”

# KULTURA INSTANT VERSUS POSZUKIWANIE SENSU

Tekst

**Aleksandra Sławińska**

Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu” u chrystusowców (Szczecin)

parafia rzymskokatolicka pw. św. Kazimierza (Koszalin)

***Pytanie o sens życia jest najbardziej nagłym ze wszystkich ludzkich pytań***  
**Albert Camus**

Żyjemy coraz szybciej i szybciej. Zastanawiamy się tylko nad tym, gdzie uciekć czas, którego wczoraj mieliśmy jeszcze 24 godziny. Tendencją jest dążenie do przyjemności, nie do sensu; do szybkości bez dbałości o jakość. Definicja szczęścia równa się łatwości uzyskania celu, podczas gdy to, co piękne zazwyczaj nie jest ani jasne, ani proste, więc nie można dojść do szczęścia i piękna łatwo. Jednak powinno szukać się sensu, mimo, że nieświadomie oddychamy „tlenem” naszych czasów, którym jest **kultura instant**.

Prof. Zbyszko Melosik (UAM) odważył się, aby obecne czasy nazwać „kulturą instant” nie bez powodu kojarząc życie z produktem ekspresowego przygotowania. Składowymi zjawiska są: fast food, fast car i fast sex. Socjolog nawiązuje tu zarówno do braku ekologii żywienia, natychmiastowości w poruszaniu się oraz deficytu w występowaniu miłości i odpowiedzialności jako jedność. Konsekwencją ostatniego z trzech filarów „kultury...” jest dążenie środowisk skrajnie liberalnych do wprowadzenia permissywnej edukacji seksualnej w szkołach, nie wprowadzając w zajęciach pozytywnego wartościowania instytucji społecznej, jaką jest rodzina. To, co polski profesor opisał jako rodzaj nowej kultury, już w 1993 roku zauważył w Stanach Zjednoczonych George Ritzer, używając terminu makdonaldyzacji, jednak zwrócił uwagę na inne obszary życia. Szczególnie skupił się na obszarze gospodarki, porównując ją dość obrazowo do systemu funkcjonowania restauracji szybkiej obsługi (McDonald's). Proces ten skrytykował i sprzeciwił się tego typu wątpliwemu postępowi. W swojej książce zatytułowanej autorską teorią rozszerza jej zakres i znaczenie m.in. o służbę zdrowia czy oświatę. Powracając do omawianej kultury instant można postawić pytanie dotyczące tego, co przyczynia się do takiego stanu rzeczy. W tym miejscu powinno się, oprócz stanu polityki państwa, wymienić mass media. To właśnie publikatory takie jak telewizja, radio i - ostatnio zauważalnie ingerujący w życie człowieka - Internet, są determinantami zachowań wielu ludzi.

Powyższe konstatacje ujmują w sensie pejoratywnym zmiany ostatnich lat. Psycholog o freudowskiej orientacji skończyłby te rozmyślenia podsumowując, że jesteśmy zmuszeni żyć według kodeksu, który nadał czas: żyć tanio, w natychmiastowości działania, z wątpliwymi wartościami i w pewnym momencie kończąc któryś z zaburzeń na tle nerwowym. Ale ten artykuł pisany jest przez psychologa in spe, bez deterministycznego nastawienia.

## Sens

Paradoksalnie, podziękowania za pogląd traktujący człowieka jako istotę z wolną wolą (niezależną od determinantów) powinny trafić właśnie do Zygmunta Freuda. Żniwem jego deterministycznej psychoanalizy był nowy kontrastowy pogląd, który twardo reprezentuje Wiktor Frankl. Jego humanistyczna logoterapia traktuje o człowieku wolnym, nawet w niesprzyjających warunkach. Terapia ta pomagała w sposób natychmiastowy pacjentom w warunkach klinicznych, jak i w obozie koncentracyjnym, którego druty naukowiec widział własnymi oczami- od zewnątrz otaczały go jako więźnia przez trzy lata.

Rozważania o sensie w otaczającym nas jego wszechobecnym braku nie są łatwe. Jednak warto czasami wyjść z założenia, że to, do czego dojdziemy być może wolniej i z większą trudnością, da nam większe korzyści i większą przyjemność. W każdej dziedzinie życia odnaleźć można piękno, poprzez dążenie do jego zauważenia i odkrywanie jego tajemnic krok po kroku, zachwywanie się. Można w ten sposób powiedzieć o tekstach kultury, które indywiduum przyjmuje poprzez oglądanie, słuchanie czy czytanie. Przytoczyć można zbiór 24 preludiów Claude'a Debussy'ego (popularna „Dziewczyna o włosach jak len” lub „Taras przyjęć w świetle księżycy”). Ich tytuły zachęcają poetyzmami. Jednak dopóki nie poznamy malarstwa impresjonizmu; „plam”, które pokazują przejścia światłocieni i charakterystycznego klimatu obrazów XIX wieku, nie zrozumiemy ilustracyjności w utworach kompozytora. W tym momencie większość ludzi chcących posłuchać paru dźwięków wybierze łatwiejsze w odbiorze piosenki pop, nad których treścią, harmonią brzmienia, zmianą tempa czy dynamiką, nie trzeba się skupiać. Nie krytykując żadnego gatunku muzycznego, bo każdy powstał w jakiś sposób dzięki wrażliwości i inwencji istoty ludzkiej, proponuję posłuchać czasami muzyki klasycznej, co nauczy nas pokory w rozumieniu tekstu muzycznego, i pokory w ogóle.

Faktem więc jest, że do piękna i sensu nie dochodzi się natychmiastowo, lecz w jaki sposób można odnaleźć sens życia? Gdzie szukać drogi prowadzącej do sensu egzystencji? Frankl podsuwa wszystkim, również nam - ludziom popkultury - trzy kierunki. Pierwszym z nich jest twórcza praca lub działanie, następnym doświadczenie czegoś i kontakt z drugim człowiekiem, ostatnim: znośnienie nieuniknionego cierpienia. W doświadczeniu wspomina o takich



wartościach jak dobro, prawda i piękno, a w kontekście kontaktu z drugim człowiekiem podkreśla wartość miłości, dzięki której możemy w pełni doświadczyć wyjątkowości drugiego człowieka.

Kontrowersyjnym pojęciem autorstwa wiedeńskiego neuropsychologa jest supersens. Dzięki niemu wyjaśnia istotę cierpienia człowieka. Zarówno problemów natury psychicznej, fizycznej, problemów codziennych czy też śmierci bliskiej osoby. Bardzo często ludzie-nośniki danego problemu, nie potrafią wytłumaczyć sobie z jakiego powodu przykra sytuacja spotkała właśnie ich. Czworonogi idąc do weterynarza z daną chorobą cierpią poprzez iniekcję leków i nie widzą sensu tego cierpienia. Widzi je człowiek, istota myśląca. Skąd wiemy, że świat człowieka stanowi ostateczny etap kosmicznej ewolucji? Że gdzieś kiedyś Ktoś, wyższa istota od homo sapiens sapiens, nie wytłumaczy nam sensu bólu, który zazналиśmy? To, dla wierzących w Boga, jest mocnym argumentem, aby wytrwać z honorem cierpienia życia. Kolejnym aspektem religijnym in plus jest fakt, że każde najmniejsze nasze cierpienie mamy prawo ofiarować „dla kogoś”. Nie są to rozważania, które w mig wykreują w naszym umyśle zrozumiałe schematy poznawcze, ale sens jest głębszy od logiki, więc musimy zadbać o wysoki stopień inwencji wyobraźni. Trzeba czasu, by zrozumieć, i przyszłości, by spróbować wdrożyć w życie.

### **Życie jako poszukiwanie**

O chęci życia śpiewa Piotr Wróbel używając ciekawego zabiegu stylistycznego: „Z minuty na godzinę, z godziny na dzień, który też minie, a mi nie dość.” Więc żyjmy tak, aby chciało się więcej, i jeszcze piękniej, i aby nie próbowano usprawiedliwiać nas biegiem czasu ku nowości, anomią społeczną, czyli zmianami, które nie pokazują w sposób oczywisty, co jest dobre. Co prawda, ludzkie piękno i sens są głęboko ukryte w człowieku i on sam musi ich wytrwale szukać, aby świadomie poczuć, ale czym jest życie, jeśli nie poszukiwaniem?

Codziennie budzą nas promienie słońca przypominając, że już nam bliżej do odpowiedzi, a przed nami kolejne życiowe znaki zapytania. I w tym jest piękno poszukiwania sensu, magia jego codziennego urzeczywistniania.

Czytając ostatnio w nocy, zwróciłam uwagę na tekst, który opisywał pewnego rodzaju niezręczny moment między narodzinami a śmiercią, którym jest życie. Tak sobie myślę, idąc brzegiem Odry, że ten moment powinno się uczynić największą świętością i pięknem - w rzece życia odbija się przecież Niebo.

# XXVI CHOJEŃSKIE NABOŻEŃSTWO EKUMENICZNE

W ostatnią sobotę sierpnia (29.08.) zapraszamy do Chojny – w kościele mariackim już po raz dwudziestyszósty przedstawiciele wyznań chrześcijańskich zgromadzą się, by wspólnie uwielbiać Pana Boga i modlić się o jedność. Więcej informacji (szczegółowy plan, godzinę rozpoczęcia) do odnalezienia w drugiej połowie wakacji na stronie [parafia.chojna.pl](http://parafia.chojna.pl)



Fot. Archiwum prywatne.

# KODEŃSKIE DNI EKUMENICZNE

Tekst

**Katarzyna Krężałek**

parafia rzymskokatolicka pw. Chrystusa Króla (Kielce)

obecnie Warszawa

Dla tych, którym ekumenizm jest bliski Kodeńskie Dni Ekumeniczne są spotkaniem szczególnym. Od ponad 30 lat stanowią w Polsce zaczątek budowania więzi między ludźmi różnych wyznań. Początki spotkań związane są ściśle z osobą ojca Andrzeja Madeja OMI, który sam w sobie jest osobą niezwykle otwartą i posiadającą dar jednoczenia ludzi. Pierwsze takie spotkanie miało miejsce na początku maja 1983 r., kiedy ojciec Madej był wikarym w Sanktuarium Matki Bożej Kodeńskiej. Zainspirowały go wtedy Spotkania Europejskie, organizowane przez ekumeniczną Wspólnotę z Taizé. Bracia z tej małej wioski we Francji w zaskakująco prosty sposób pokazują od lat, jak wygląda jednoczenie ludzi różnych wyznań w praktyce. Następcą ojca Andrzeja, po jego wyjeździe do Turkmenistanu, zostało o. Karol Lipiński OMI, jako proboszcz parafii kodeńskiej i kustosz Maryjnego Sanktuarium w Kodniu nad Bugiem, potem także jako superior, ekonom i rektor kościoła Trójcy Przenajświętszej w Sanktuarium Relikwii Drzewa Krzyża Świętego na Świętym Krzyżu w Górach Świętokrzyskich. Z kolei jego następcą został o. Paweł Gomulak OMI, a po nim następni oblaci z Kodnia.

Sanktuarium w Kodniu okazało idealnym miejscem na spotkania ekumeniczne. Tereny te od wieków zmagaly się z trudną historią stosunków Cerkwi Prawosławnej i Kościoła katolickiego po unii brzeskiej i idealnie nadawały się na podjęcie takiej inicjatywy pojednania. Spotkania Kodeńskie rozpoczynały się od małej grupy znajomych zjednoczonych wokół osoby ojca Andrzeja. Z osób najbardziej zaangażowanych warto wspomnieć Grzegorza Polaka, Marka Górskiego i ich znajomych. Z czasem ludzi zaangażowanych przybywało. Znaczenie spotkań wzrosło, gdy uzyskały aprobatę biskupa siedleckiego ks. Jana Mazura, a następnie zaszczylicili je swoją obecnością biskupi prawosławni i zwierzchnicy kościołów protestanckich. Nie sposób tych wszystkich znamienitych gości wymienić z imienia i nazwiska. Należy jednak wymienić obecność Kościoła rzymskokatolickiego, Kościoła grekokatolickiego, Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, Kościoła ewangelicko-reformowanego, Kościoła ewangelicko-augsburskiego, Kościoła ewangelicko-metodystycznego, Kościoła Zielonoświątkowego, Chrześcijańskiego Kościoła Reformacyjnego, Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej.

Oprócz licznych kapłanów w spotkaniach brali bardzo aktywny udział jako prelegenci ekumeniści świeccy, naukowcy, dziennikarze, publicyści. Do Kodnia przyjeżdżali uczestnicy z całej Polski. Najliczniejsze grupy przybywały

z okolic Warszawy, z Kielc, z Białegostoku. Oprócz tego spotkania gościli przedstawiciele takich krajów jak: Niemcy, Estonia, Kanada, Rosja, Słowacja, Chorwacja, Czechy, Litwa, Wielka Brytania, Białoruś, Ukraina, prawie cała Skandynawia, USA, a nawet Japonia. Bywały spotkania, na które przyjeżdżało około 300 uczestników. Na początkowych spotkaniach gośćmi bywali bracia z Taizé. Ponadto wieloletnia obecność Małych Sióstr Jezusa w Kostomłotach nad Bugiem również wniosła wiele do wspólnego doświadczenia. Duchowość bł. Karola de Foucauld tak bardzo stała się bliska uczestnikom spotkań.

Kodeńskie Dni Ekumeniczne od lat przebiegają według niezmiennego schematu: piątkowy późny wieczór poświęcony jest tradycji protestanckiej, sobota – katolickiej i prawosławnej (wieczernia w cerkwi prawosławnej w Kodniu), a niedziela poświęcona jest na uczestnictwo w Boskiej Liturgii w Kostomłotach nad Bugiem. W Polsce jest to jedyna taka parafia obrządku bizantyjsko-słowiańskiego, gdzie katolicy przyjmują Komunię Świętą w czasie Boskiej Liturgii św. Jana Złotoustego. Mieści się ona w zabytkowej cerkwi neounickiej stanowiącej także Sanktuarium Męczenników Podlaskich, miejsce przechowywanych relikwii męczenników patulińskich. Często punktem programu spotkań jest także wizyta w monasterze prawosławnym św. Onufrego w Jabłecznej, która pozwala na zapoznanie się z prawosławnym życiem monastycznym.

Osobiście kilkakrotnie uczestniczyłam w spotkaniach ekumenicznych w Kodniu. Były one dla mnie nowym wymiarem wiary w Boga, oswajaniem się z tym co, tak piękne i różne od tego, co znałam z własnego Kościoła rzymskokatolickiego. Spotkania były dla mnie niezwykle ubogające. Dostrzegłam, że protestanci za każdym razem uczą mnie, jak wielkim źródłem siły wewnętrznej i mądrości jest Pismo Święte. Natomiast żywy kontakt z Liturgią Prawosławną otwiera moje serce na doświadczanie Sacrum – tego, co tajemnicze i zachwycające w wierze. Niezwykle wartościowe prelekcje, prowadzone przez wybitnych teologów i znawców tematu poszerzyły moją wiedzę na temat dialogu międzywyznaniowego i międzyreligijnego (z wyznawcami judaizmu i muzułmanami). Było to o tyle ważne, że zazwyczaj lękamy się tego, czego nie znamy, a poznanie prowadzi do zrozumienia. Wszystko to odbywało się w spokoju nadburzańskiej przyrody, w prostocie i w kontakcie z ludźmi różnych wyznań. Czas spotkań to także wspólne posiłki, dyskusje, wymiana przemyśleń. Dla mnie ten czas był zbliżony do spotkań organizowanych na wzgórzu w Taizé we Francji, również ze względu na swój kontemplacyjny wymiar.

Spotkania Kodeńskie w swoim kameralnym charakterze dotyczą jednak ekumenizmu bardzo bliskiego. Na przestrzeni ponad 30 lat spotkań można dostrzec dynamikę, jakiej podlegał ekumenizm w Polsce. Początkowe spotkania



Sanktuarium Matki Kodeńskiej. Fot. Archiwum prywatne.



Fot. Archiwum prywatne  
Mnich prawosławny przy ikonie Św. Onufrego w Jabłecznej.

skupione były przede wszystkim na zbliżaniu się do siebie przez wzajemne poznanie się, nauczenie się jak wygląda inna modlitwa. Z biegiem lat wspólna modlitwa była już bardziej naturalna. Niezwykle w spotkaniach kodeńskich jest to że mimo licznych wykładów nie mają one charakteru konferencji. Są spotkaniem ludzi pragnących dialogu i jedności. Spotkaniem, na którym ustalenia ekumeniczne na wyższych szczeblach hierarchii

kościółów mogą być w zrozumiały sposób przekazywane wiernym. Nie przez listy czy obwieszczenia, ale w żywym kontakcie. Na spotkaniach kodeńskich tradycyjny ekumenizm spotyka się także z tzw. nowym ekumenizmem. Nowy ekumenizm jest bliski nauczaniu papieża Franciszka – bardzo prosty i otwarty, oparty na wspólnej modlitwie i uwielbieniu. Na ostatnim spotkaniu uwielbienie prowadziła wspólnota z Kościoła Zielonoświątkowego w Terespolu. W Polsce coraz więcej zauważa się spotkań w ramach nowego ekumenizmu, np. Strefa Zero w Chrzanowie, na którym obok wybitnych prelegentów protestanckich prelekcję wygłosi ksiądz biskup Grzegorz Ryś. Jest to zupełnie nowa forma spotkań ekumenicznych, która nie zawsze spotyka się ze zrozumieniem. Na drodze do jedności niezrozumienie jest jednak zjawiskiem normalnym. W długiej historii Kodeńskich Dni Ekumenicznych niejednokrotnie dochodziło do trudnych momentów. Nieporozumienia przyczyniały się do tego, że niektóre z Kościołów ostrożnie wycofywały się na jakiś czas z uczestnictwa. Po kilku latach wracały, bo zaproszenie do dialogu było ciągle ponawiane. Podobnie reagują poszczególni uczestnicy spotkań, którzy nie zawsze są w stanie przyjąć od razu odmienność modlitwy. Trafnie opisują tę sytuację słowa Marka Górskiego, współorganizatora Kodeńskich Dni Ekumenicznych: „Nie ma ekumenizmu bez krzyża. W toku historii często odrzucaliśmy się między wyznaniem. Ważne jest staranie się o kontakt mimo odrzucenia(...) Tylko zjednoczeni możemy prawdziwie dawać świadectwo.” Te wieloletnie starania o kontakt pokazały, że mimo zbliżania się i oddalania coraz łatwiej nam chrześcijanom spotykać się na modlitwie, a także podejmować wspólne działania na rzecz pomocy bliźnim i konkretnego wspólnego dobra.

W tym roku Kodeńskie Dni Ekumeniczne odbędą się prawdopodobnie w lipcu, gdyż wtedy przyjedzie do Polski z Turkmenistanu ojciec Andrzej Madej. Informacji na ten temat należy szukać na stronie internetowej Sanktuarium Matki Bożej Kodeńskiej.



Cerkiew neunicka w Kostomłotach nad Bugiem. Fot. Archiwum prywatne.

Monaster Św. Onufrego w Jabłecznej. Fot. Archiwum prywatne.



